Nr. 11. Lwów. — Środa dnia 15 stycznia Rok 1890.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	-zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesię	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maura op. Jutro: Marcelego pap. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 52, Zachód „ „ 4 „ 27 | Długość dnia 8 g. 35 m. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

Sprawa sukcesyjna Wittgensteinów znów przypomniała się dziennikarstwu, oczywiście, przedewszystkiem berlińskiemu, bo ono uważa olbrzymie litewskie dobra zmarłego Wittgensteina za niemiecką narodową własność. Spodkobierczyni, księżna Hohenlohe, natychmiast wszystkie posady obsadziła Niemcami, ale wkrótce się przekonała, że na mocy ukazu o cudzoziemcach musi te dobra sprzedać. Na nic nie zdały się niesłychane zabiegi i protekcje berlińskie: car oświadczył, że nie może robić wyjątków. Powstała tedy kwestja: kto kupi te największe na świecie dobra? Mógł kupić tylko Rosjanin, wynurzyły się więc projekta najrozmaitsze; jedni proponowali założenie spółki, którąby te dobra kupiła i częściami odprzedawała; inni radzili, aby rząd zakupił na koronne dobra, a jeszcze inni chcieliby na te ogromne leśne obszary przypędzić jaki miljon rosyjskich chłopów i w ten sposób odrazu mocno zmoskalić Litwę. Wszystkie te projekta rozpaczą przejmowały niemieckich oficjalistów księżny Hohenlohe, bo musieliby pójść precz. W tem rozeszła się pogłoska, że car wszystkie dobra kupił na prywatną własność za 11 miljonów rubli. Więc w Berlinie — uciecha! Oficjaliści niemieccy zostaną na posadach, car chciał dać dowód przyjaznego usposobienia dla Niemców.

Nam się zdaje, że bez przyjaźni dla Niemców warto kupić prawie 800 tysięcy dziesięcin (przeszło miljon morgów) za 11 miljonów rubli, bo to wypada po 13 rubli za dziesięcinę i to jeszcze jaką! — albo pokrytą masztowym lasem, albo tak urodzajną jak ziemia w grodzieńskiem lub nowogródzkiem.

Ale cała ta radość berlińska i wiadomość o kupnie majątku przez cara jest zdaje się conajmniej przedwczesną. Właśnie dziś otrzymaliśmy list z Wilna, w którym między innemi piszą nam, że księżna Hohenlohe jeszcze nie wie co się stanie z jej dobrami, a chcąc je jak najbardziej wyzyskać, tnie lasy na łeb na szyję i to tak barbarzyńsko, że nawet zwierzyniec w Werkach pod Wilnem — jedno z najpiękniejszych miejsc w Europie — sprzedała żydom na wyrąb. List nosi datę 10 stycznia, więc jeszcze tego dnia car nie był właścicielem Werek.

Mamy przed sobą numer *Journal de St. Petersbourg* z drugim artykułem o pożyczce bułgarskiej, sygnalizowanym już w sobotę. Ten drugi artykuł jest właściwie objaśnieniem pierwszego i jakby komentarzem, dodanym do owych [illegible] przedstawicieli Rosji kosztem [illegible] carstwom przez swych ambasadorów. Więc z tych objaśnień wynika, że petersburski gabinet chciał tylko zaznaczyć, „podkreślić nieprawidłowe postępowanie bułgarskiego rządu, którego nie uznał i który co najwięcej jest tolerowany". Dalej *Journal de St. Petersbourg* obstaje przy fikcji, że bułgarski rząd oddał w zastaw te koleje, które zgodnie z traktatem berlińskim powinny były przejść na Turcję, więc nie mogą być przedmiotem zastawu. Na ten zarzut już odpowiedziano, że ani tych kolei jeszcze nie było za czasów berlińskiego kongresu, ani rząd sofijski nie winien, że Rosja nie bierze rat okupacyjnych, składanych od r. 1886 w banku narodowym. To robienie przez Rosję takiej miny, jak gdyby nie słyszała, co się do niej mówi i nie rozumiała dosadnych argumentów, naprowadziło angielskie pisma na domysł, że widocznie Rosja chce jakoś złamać berliński traktat [illegible]. *Standard* powiada: „Jak wiadomo, rząd rosyjski tylko wtedy nie szanuje traktatów, gdy je łamie, zresztą zawsze bije przed nimi pokłony i ciągle się na wszystkich oburza, że za mało mają nabożeństwa do tych traktatów. Np. traktat berliński. Jaką czcią otacza go Rosja! — aż miło patrzeć. A tymczasem, choć ten traktat postanowił, że w Batumie będzie wolne miasto i port wyłącznie handlowy, jednak Rosja zniosła wolne miasto i obok handlowego założyła wojenny port, pobudowała baterje, forty, a teraz zamierza całkiem znieść port handlowy, bo zatoka zaledwie wystarcza na pomieszczenie okrętów wojennych, tu bowiem będzie główna przystań całej czarnomorskiej floty. Bodaj czy się mylimy, przypuszczając, że to będzie nowy, trzeci plan jakiegoś nowego złamania berlińskiego traktatu".

Bardzo to być może, ale i to jest możliwe, że Rosja chciała nastraszyć kapitalistów i w ten sposób przeszkodzić subskrypcji na bułgarską pożyczkę. Bo rzeczywiście to mogło ją zirytować, że pożyczka serbska, zawarta przez rząd całkiem legalny i patronowany przez Rosję, otrzymała w Paryżu tylko 75 za 100, a pożyczka bułgarska, zawarta przez rząd nielegalny, a przynajmniej nieuznany i nie patronowany zgoła przez nikogo, otrzymała w Wiedniu (gdzie kapitały droższe, niż w Paryżu) 92½, za sto. Jeśli domysł nasz jest trafny, to od dziś Rosja powinna już zamilknąć o tej bułgarskiej pożyczce, bo właśnie dziś w południe kończy się subskrypcja. O ile wiemy, protesty nie zaszkodziły, bo podobno pożyczkę pokryto cztery razy.

Zresztą nie tylko w tym wypadku, ale i w traktacie handlowym z Anglją starała się Rosja zaszkodzić Bułgarji. *Pol. Corr.* donosi z Sofji, że przybyły tam za urlopem z Konstantynopola agent dyplomatyczny Vulkowicz złożył szczegółowy raport o intrygach rosyjskich celem skłonienia Porty do protestu przeciw osobnemu traktatowi między Anglją a Bułgarją. Jednakże te usiłowania p. Nelidowa nie zdały się na nic, albowiem Porta postanowiła nie narażać się na to, że jej protest nie odniesie skutku.

Charakterystycznym jest rzeczą, że rosyjskie dzienniki wcale nie wspominają o akcji petersburskiego gabinetu przeciw bułgarskiej pożyczce. Mówią one natomiast, że Turcja wystąpiła z protestem przeciw tej pożyczce, co nieprawda. Więc przed własnem społeczeństwem rząd nie uważa za właściwe popisywać się z czynem „antisłowiańskim".

Korespondencje.

Wiedeń 11 stycznia.

(?) Mylnie rozgłosiły dzienniki, że dzisiaj cały gabinet daje obiad dla członków konferencji. Ułożono się tylko, że czterej ministrowie biorący udział w konferencji, dadzą dziś obiad dla hr. Taaffego, oraz dla reszty członków konferencji. Dopóki konferencje nie zostaną ukończone, dopóty nie [illegible] siadł z członkami konferencji przy jednym stole. Dopiero jeżeli rezultat konferencji będzie o tyle pomyślny, iż można będzie żywić nadzieję przywrócenia pokoju wewnętrznego, dopiero wtedy zapewne przed rozjazdem członków nastąpi wspólna biesiada całego gabinetu z członkami konferencji. Nie oznaczałoby to i wtedy, jakoby konferencja miała ustać [illegible], lecz nastąpiłaby [illegible] wielu kwestyj spornych, zasługiwałby na uroczyste „oblanie".

Nieprawdziwą jest także pogłoska, że konferencje utknęły; jedynie prawdą jest, że muszą one nieco dłużej pozostać przy kwestjach językowych [illegible]. Cały zaś dotychczasowy przebieg ich potwierdza ten ich program, który zakreśliłem. Członkowie nie mogą się wdać w dyskusje zasadnicze, lecz rozbierają szczegółowo kwestje, gdzie i w jaki sposób [illegible]. Zasadnicze [illegible] jednak [illegible] mogą być na to zgodzie, jak ma być w tej lub owej miejscowości administracja prowadzoną, gdzie potrzebne są i jakie szkoły przemysłowe, w jaki sposób tu lub tam Niemcom, czy Czechom wymiar i poszukiwanie sprawiedliwości ułatwić, gdzie i jakie mają być izby handlowe itd.? Z drobnych, osobnych spraw, mających zwykle za tło kwestje finansowe, składa się cały czesko-niemiecki spór o ile nie dotyczy spraw prawno-politycznych. Skoro zaś te ostatnie nie stoją na porządku dziennym, przeto tamte mogą być praktycznie ujęte i załatwione. Zapewnić mogę, że tak Niemcy jak Czesi, biorący udział w konferencjach, unikają wszelkich zasadniczych kwestyj, tak co do praw historycznych, jak co do języka państwowego. Rząd nie potrzebuje tedy zgoła nawracać dyskusji do programu zakreślonego w zaproszeniach.

Wszyscy członkowie uznają, że tylko w tych ramach konferencja może się obracać, inaczej, pomijając już kompetencję, nie mogłaby mieć praktycznego rezultatu. Niemieccy członkowie konferencji utrzymują ciągle ścisły kontakt z prezydjum lewicy Rady państwa; Czesi odnoszą się również od czasu do czasu do pewnych swoich mężów zaufania. Wobec żywionej przez wiele osób obawy, czy czeski naród przyjmie kompromis, mianowicie, czy Młodoczesi nie zepsują wszystkiego, utrzymuje się tu przekonanie, że stanowcze oświadczenie się Cesarza za ugodą sprawiło, że lud czeski lojalny i dynastyczny nie pójdzie tam, gdzie warchoły go wiodą, ale drogą, którą sam Cesarz wskazuje.

Wielka wrzawa doraźna z powodu remonstracji Rosji, doraźnie też ustała. Rosja zastrzega swoje prawa do dochodów Bułgarji; nikt jej należytości — owych 8 miljonów kosztów wojennych — nie zaprzecza. Za wyswobodzenie Bułgarji kazała i każe sobie Rosja płacić: Bułgarja płaci, ale żąda kwitu. Rosja nie chce kwitu dać, woli nie brać rat rocznych — to jej rzecz, nikogo o to głowa nie boli. Rosja czuwa nad traktatem berlińskim ilekroć jej to dogodne; jeżeli jej niedogodny, ignoruje go. Rosja swojego czasu faworyzowała pożyczkę bułgarską w wysokości 46·7 miljon. na kupno kolei Ruszczuk-Warna, obligi tej pożyczki są kotowane w Londynie; Rosja wówczas nie podniosła obawy, że jej prawa przez to obdłużenie zostaną naruszone. Zastrzeżenie Rosji jest tedy teoretyczne i akademickie, *pro futuro*; sprawy kotowania nowej pożyczki bułgarskiej w Wiedniu i w Peszcie w c a l e R o s j a n i e d o t k n ę ł a; zanim kiedyś w praktyce Rosja do tego przyjdzie, żeby to zastrzeżenie zastosować... to może już pożyczka bułgarska spłaconą będzie.

Praktyczniej poczyna sobie Rosja w Serbji i w Czarnogórze. Donoszą mi właśnie z Belgradu, że rosyjski pełnomocnik, Persiani, wręczył z e s k ł a d e k w Rosji zebranych 13.000 dinarów metropolicie Michałowi dla czarnogórskich osiedleńców; drugą sumę przesłał ks. Czarnogórskiemu i zapowiedział dalsze. *Odjek* sławi też w niebogłosy wielkoduszność [illegible]. Głodnych, bosych Czarnogórców w domu, w drodze i w Serbji jest obecnie 8.000. Rząd serbski dobrze w głowę zachodzi, jak ich potrafi utrzymać i odziać i co z nimi zrobi. Persiani sobie tę armję przygotowuje, on ją już jakoś utrzyma.

Z kolei państwowej.

Rozporządzeniem ministerstwa handlu z dnia 29 grudnia r. z. — wydanem w porozumieniu z ministerstwem skarbu — został etat urzędników kolei państwowej w każdej klasie służbowej pomnożony, a to mianowicie:

W zakresie urzędników

w IV klasie służbowej	o 4 posady	(razem 23 pos.)
w V „ „	„ 8 „	„ 40 „
w VI „ „	„ 48 „	„ 122 „
w VII „ „	„ 104 „	„ 194 „
w VIII „ „	„ 86 „	„ 492 „
w IX „ „	„ 257 „	„ 1397 „
w X „ „	„ 229 „	„ 1374 „

W zakresie niższych urzędników (*Unterbeamte*)

w I kategorji	o 5 posad	(razem 25 posad)
w II „	„ 10 „	„ 63 „
w III „	„ 69 „	„ 464 „
w IV „	„ 168 „	„ 1000 „
w V „	„ 248 „	„ 1547 „

W obrębie sług:

w I kategorji	o 238 posad	(razem 1138 posad)
w II „	„ 516 „	„ 2716 „
w III „	„ 605 „	„ 3085 „

W obrębie budników (*Wächter*)

w kat. płacy 28 zł. mies.	o 108 posad	(razem 558)
w „ „ 26 „	„ 643 „	„ 3343)
w „ „ 24 „	„ 322 „	„ 1672)

Na mocy tego pomnożenia etatu nastąpiły z Nowym rokiem liczne awanse i mianowania w zakresie personalu urzędników kolei państwowych.

W obrębie lwowskiej dyrekcji jest ich 45, a w obrębie krakowskiej dyrekcji 62, przyczem nadmienić należy, że nie wchodzą tu w rachubę koleje czerniowiecka i łupkowska, których stosunki personalne są jeszcze dotąd wyjątkowe.

Do VI klasy służbowej z płacą 2200 zł. zostali awansowani; Puzdrowski Kornel, nadinżynier; Pokorny Wacław i Stenzel Jan, st. rewidenci; Kempner Władysław, nadinżynier; Listowski Karol, sekr. dyrekcji we Lwowie; Gazowski Edward, starszy rewident, i Abderman Franciszek, sekretarz dyrekcji w Krakowie.

Do VII klasy służbowej z płacą 2000 zł. został posuniętym nadinżynier Włodzimierz Witowski w Krakowie; — z płacą 1800 zł. nadinżynier Jan Cieślikowski w Czortkowie; — z płacą 1600 zł. Maksymiljan Vogel i Walerjan Weimes, rewidenci we Lwowie; Berezowski Ksawery, rewident w Krakowie, tudzież inżynierowie: Siebauer Benedykt w Podgórzu, Luft Bernard w Krakowie, Machalski Maksymiljan w Nowym Sączu, Idzikowski Adam w Tarnowie, Nechay Karol w Żywcu i rewident Gostyński Władysław w Krakowie.

Do VIII klasy służbowej z płacą 1.500 zł. został posunięty inżynier Leon Mendrochowicz we Lwowie; z płacą 1.400 zł. Jarosław Grottger w Krakowie; z płacą 1.300 zł. inżynierowie Roman Mierzejewski w Buczaczu i Józef Haninczak we Lwowie; adjunkci: Seifert Wilhelm w Krakowie, Girtler Franciszek w Szumberku morawskim, Pauli Karol w Oświęcimiu, Stelzer Karol w Podgórzu.

Do IX klasy służbowej z płacą 1.200 zł. awansowali adjunkci: Dydacki Jan w Czortkowie, Czernigiewicz Andrzej i Karaś Aleksander w Krakowie; z płacą 1.100 zł. adjunkci: Chlebowski Karol w Krakowie, Gruber Edward w Szumberku, Bartkiewicz Ludwik w Żywcu, Radwański Karol w Krakowie, Lipiński Stanisław i Chudzicki Jan we Lwowie: z płacą 1.000 zł. Odrzywolski Zygmunt i Puzdrowski August, obaj w Stryju; z płacą 900 zł. Herschthal Salomon w Krakowie, Łukan Jan, Gabriel Józef, Emmer Henryk, wszyscy trzej w Szumberku morawskim, Gabryś Franciszek i Zimmermann Henryk, obaj we Lwowie, Bielański Jan w Stryju, Marcinkiewicz Roman w Stanisławowie, Baudisch Karol we Lwowie, Kurnikowski Teofil w Nowym Sączu, Kojner [illegible]sław w Mszanie dolnej, Nieduszyński Aleksander w Krakowie, Czarnowski Zygmunt w Samborze, Muhlrad Jan w Nowym Sączu, Górski Erazm w Krakowie.

Do X klasy służbowej z płacą 800 zł. przechodzą: Rappaport Maurycy w N. Sączu, Tacik Andrzej i Lechner Franciszek w Krakowie, Florek Stanisław w Swoszowicach, Szubert Adolf w Nadybach, Helm Emil w Podgórzu, Allerhand Abas w Szumberku mor., Słomka Tadeusz w Tyśmienicy, Sikorski Leon w Szczercu i Skotnicki Piotr w Krakowie; z płacą 700 zł. Czaprański Kazimierz we Lwowie, Cyps Roman w Stryju, Skorut Stanisław w Husiatynie, Flecker Wilhelm we Lwowie, Aleksiewicz Antoni w Pyszkowcach, Semianów Franciszek w Dłurynie, Błoński Emil w Niżniowie, Gebarowicz Teofil w Husiatynie, Kraus Florenty w Monasterzyskach, Rachelewicz Witołd w Stanisławowie, Wdówka Piotr i Żerebecki Jan we Lwowie, Janicki Romuald w Grybowie, Jachimowski Józef w Iwoniczu, Papara Michał w Gajach wyższych, Wejda Franciszek w N. Sączu i Sękowski Zygmunt w Jordanowie; z płacą 600 zł. Mehoffer Eugenjusz w Krakowie, Czechowicz Michał w Dobrowlanach, Krupa Jan i Guzek Zygmunt w Krakowie, Lisek Jan w Borysławiu, Pieterkiewicz Władysław w Krakowie, Postępski Władysław w Czortkowie.

Prócz powyższych awansów zostali mianowani urzędnikami: z płacą 600 zł. Kasparek Eugeniusz w Tyśmienicy, Leszczyński Zdzisław w N. Zagórzu, Hordyński Stanisław w N. Sączu: z płacą 500 zł. Wołosicki Lambert w Skołoszynie, Jastrzębski Kazimierz w Kalwarji. Synowiecki Ignacy w Nowosielcach, Chechliński Władysław w Stryju, Kurzer Bernard w Boryniczach, Bielski Jan w Stróżu, Rappaport Maurycy w Buczaczu, Wojnarowski Witalis w Samborze, Kłuszewski Józef w N. Sączu, Woynar Franciszek we Lwowie, Minzeles Nachman w Krakowie.

Aspirantami mianowani: Blaschke Józef w Krośnie, Stopiński Karol w Skawinie, Madej Jan w Limanowie, Maślanka Ludwik w Tuchowie, Kuzyk Jędrzej w Makowie, Święcicki Włodzimierz w Skolem, Treger Maurycy w Monasterzyskach.

Przy nowych budowach zajęty starszy inżynier Koziński Stanisław w Jaśle posuniętym został do VII. klasy dyet z płacą 2.000 zł.

Z zakresu niższych urzędników (*Unterbeamte*) zostali awansowani: Szczepkowski Alojzy w Stryju na 750 zł.; Iwański Adam w Dolinie, Neczas Edward i Lewanderski Jan, obaj w Stryju na 650 zł.; Korytyński Bronisław w Hadynkowcach, na 600 zł.; Szostakowski Wojciech w Dolinie, Świstelnicki Kazimierz we Lwowie, Borys Jan w Stanisławowie, Heinrich Piotr i Koch Józef we Lwowie i Radzieda Michał w Stryju na 550 zł. Wreszcie mianowani zostali z płacą 550 zł. Kokosiński Franciszek w Wasylkowcach, Grossman Franciszek i Vogtberg Gwido w Koniuchowie.

Z pomiędzy służby zostali posunięci na 500 zł. Oleśnicki Eljasz w Stryju, Czerwenzl Józef w Stanisławowie, Dmytrak Bazyli w Monasterzyskach, Wollmann Kornel w Stryju; na 450 zł. Cały Jan w Dolinie, Paral Aleksander i Chyba Paweł w Stryju, Pieniążek Bronisław w Czortkowie: na 400 zł. Heimberger Władysław w Stryju, Zaleski Mieczysław we Lwowie, Hand Włodzimierz w Ławocznem, Walder Dawid w Dłurynie, Gerber Franc. w Stryju: na 350 zł. Bocheński Adolf w Stanisławowie, Wolański Mieczysław w Husiatynie, Kuszczak Aleksander w Monasterzyskach, Rudziński Michał w Czortkowie, Łabowicz Jan we Lwowie i Jarosławski Dymitr w Stryju; na 300 zł.: Scheer Jakób we Lwowie, Hoszowski Robert w Bolechowie, Ostapowicz Mikołaj w Szczercu, Pecz Karol w Kopeczyńcach, Lachmund Juljusz, Kuźmin Aleksander i Kleinwächter Józef w Stanisławowie, Pniewski Teodor, Kobierzycki Józef Kamiński Antoni, Ilićkiewicz Teofil i Zenkner Antoni w Stryju.

Z Izby sądowej.

(Towarzystwo handlu skór we Lwowie.)

Już przed rozpoczęciem wczorajszego posiedzenia popołudniowego napełniła się publicznością sala rozpraw. Nawet na galerji pojawiła się płeć piękna, dotąd obojętna o losy upadłego Towarzystwa handlu skórami.

Wedle mniemania publiczności zbliżał się bowiem kulminacyjny punkt rozprawy, a miało być nim przesłuchanie świadka najcięższego kalibru — p. Michała W a l i c h i e w i c z a.

Zanim jednak stało się za dosyć naprężonej ciekawości licznej publiki, musiano przesłuchać cały zastęp subjektów i pomocników sklepowych upadłego Towarzystwa.

Na czele tego zastępu wszedł p. Rudolf Ż a b k a, brat obwinionego, lecz nie zajmował długo swoją osobą Trybunału, gdyż korzystając z przysługującego dobrodziejstwa prawa zrzekł się świadczenia. Po nim przyszli subjekci: Mikołaj P a n e j k o i Jędrzej K a r p i ń s k i i posługacze Michał H r u s z k a i Michał K o z i o ł.

Zeznania tych świadków, prócz tłumionych wybuchów wesołości w szeregach publiczności podczas humorystycznie zabarwionych zeznań H r u s z k i, nie budziły wielkiego zajęcia i nie dodały nowych szczegółów do wyświecenia sprawy podsądnych.

Charakterystycznem było tylko jednozgo-

12)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

(Dokończenie.)

O stan kultury nikt w danym momencie ludów tych nie zapytywał; pojmowano bowiem, że przez dłuższy czas ich niewoli nie mogła ona podążyć za innemi narodami i stać się odpowiednią do pojęć i wymagań XIX wieku. Mniemam jednak, że żaden z tych ludów nie byłby w możności wyciągnąć z danej chwili odpwiedniego pożytku, gdyby jego organizm był podówczas chorobliwym, ulegającym wpływowi doktryn rozkładowych pod religijnym, moralnym lub socjalnym względem, a więc wzniecającym obawy, że zamiast stać się czynnikiem ładu w stosunkach międzynarodowych, wniesie w te stosunki jeden więcej pierwiastek fermentu i będzie powodem do nowych zawikłań politycznych.

Myśl ta, zwraca mnie ku przedmiotowi, od którego odbiegłem, ku wyborom poselskim, — ich bowiem rezultat da zawsze podstawę do ocenienia, czy i w jakiej mierze społeczeństwo, powołane do głosowania, owym wpływom ulega, lub czy ich oddziaływaniu skuteczne umie stawiać zapory, czy więc jest dostatecznie przygotowanem do spełniania zadań, zapisanych na dany moment dziejowy w księdze przeznaczeń pod jego adresem.

Wybory — co przedewszystkiem należy zaznaczyć — odbyły się poważnie, bez tego rodzaju ekscesów, jakie w podobnych chwilach, z powodu rozgorączkowania tłumów, często naruszają porządek w sąsiednich Węgrzech i w innych krajach. Zawdzięczać to wypada spokojnemu usposobieniu ludności krajowej, jak niemniej roztropnemu działaniu administracji rządowej, która wcześnie usuwając wszelką do takich ekscesów sposobność, umie im skutecznie zapobiegać.

Ze wszystkich trzech kuryj weszła do sejmu trzecia część posłów po raz pierwszy wybranych; dwie trzecie części wybranych ponownie. Ten liczebny stosunek jest normalnym, a nawet dla społeczeństwa pożądanym. Jeżeli bowiem wybór wszystkich 141 posłów, mających zasiadać w sejmie po raz pierwszy, musiałby prace sejmowe pod wielu względami utrudniać, a więc na bieg spraw publicznych oddziaływać szkodliwie, to znowu następstwa ponownego wyboru całego składu sejmowego nie dałyby poczytywać się za dodatnie. Sejm, obok zadań jakie załatwia, jest zarazem szkołą życia publicznego; im więcej ludzi przez szkołę tę przechodzi, tem więcej będzie w społeczeństwie jednostek praktycznie uzdolnionych do brania czynnego udziału we wszystkich sprawach ogółu krajowego, załatwianych nietylko przez kilka tygodni w sejmie, ale codziennie na całym obszarze kraju. Dla samego sejmu, tak jak dla każdego ciała zbiorowego, potrzebne są od czasu do czasu świeże siły, mogące jego działalność ożywiać. Mandat poselski jest zresztą zaszczytem wśród społeczeństwa, jak to już nadmieniłem, bardzo cenionym. Przez otrzymanie tego zaszczytu, chociażby on ponawiany nie był, każda ambicja powinna poczytać się zaspokojoną. Branie w monopol krzeseł poselskich, przez lat sześć zajmowanych, byłoby przedewszystkiem połączone z tą dla społeczeństwa niedogodnością, że wtedy nie mogłoby ono rzeczonym zaszczytem obdzielać większej liczby jednostek, tych zwłaszcza, które rozpocząwszy życie publiczne, pragną na szerszej jego arenie krajowi służyć, a więc w pracach sejmowych także przyjmować udział. Nie zapominaj zaś, że społeczeństwo kilkumiljonowe ma tylko 141 takich zaszczytów do rozdania, a jednak przy każdych wyborach nie jest pomijaną prawie żadna z osobistości wybitniejszych, których brak mógłby dać się uczuć bądź w pracach sejmowych, bądź przy prowadzeniu akcji politycznej.

Rezultatu wyborów z kurji 1-ej nigdy obawiać się nie zajdzie potrzeba; pomimo częściowej zmiany co lat sześć składu posłów w tej kurji wybieranych, żaden mandat poselski nie dostanie się człowiekowi zasad i poglądów skrajnych. — Bezwątpienia różne odcienia w zapatrywaniach na kwestje konkretne, przychodzące na porządek dzienny, nie będą do uniknienia; — zawsze jednak wejdą do Sejmu sami ludzie umiarkowani, umiejący akcji politycznej kraju nadawać kierunek zdrowy, a przynajmniej cenić jak należy doświadczenie nabyte przez tych, którzy rozwijając dłużej swą w sprawach publicznych działalność, dali dowody zmysłu politycznego, — i pójść za ich radą.

Krytyka wyborów tej kurji, polegająca na tem, jakoby wyborcy zamiast wyszukiwać sami ludzi najwybitniejszych i najzdolniejszych, powodować się mieli przy głosowaniu względami przyjaźni i życzliwości sąsiedzkiej, a zwłaszcza jakoby prośby i starania kandydatów wywierać miały na głosujących wpływ decydujący, nie mógłby się odnosić do wszystkich posłów, wybieranych przez posiadaczy większej własności ziemskiej. — Gdyby zaś pewna część wybranych miała rzeczywiście zawdzięczać swe mandaty prośbom i staraniom, gdzież przy wyborach dzieje się inaczej? — I pod tym względem społeczeństwo polskie nie różni się od innych społeczeństw; i jak mi to tłumaczył jeden z ludzi dowcipnych, wyborcy są wszędzie podobnymi do kobiet: trzeba prosić.

W ogólnej regule rezultatu wyborów z kurji 2-ej niepodobna przewidzieć nigdy i nigdzie; — a raczej zawsze należy być na to przygotowanym, że głosowanie w stolicach i w większych miastach wypadnie na korzyść ludzi najbardziej skrajnych. Widzimy to oddawna nietylko w Paryżu, ale nawet w Berlinie. — W Galicji jest pod tym względem nierównie lepiej. — Większe miasta wybierały dotychczas znaczną liczbę ludzi roztropnych, w ważniejszych sprawach głosujących ze stronnictwem umiarkowanem, pomimo że bądź przez kurtuazję dla reszty kolegów z tejże kurji w Sejmie zasiadających, bądź przez wzgląd na pewną drażliwość swych wyborców, do klubu rzeczonego stronnictwa nie należeli.

I rzeczywiście usposobienia i poglądu wyborców w większych miastach niepodobna ani przewidzieć, ani zrozumieć. We Lwowie naprzykład mało brakowało, aby nie został wybranym człowiek nietylko jak najwyraźniej i jak najbardziej skrajny, ale nawet posiadający jak najmniej przymiotów, które przywykliśmy widzieć w pośle odpowiadającym naszemu ideałowi posła, ba, nawet pojęciu o warunkach, które mieć powinien poseł przeciętnej miary. — Jednocześnie zaś ciż sami wyborcy prawie jednomyślnie po raz piąty czy szósty ponowili mandat Prezesowi Izby niższej Rady Państwa, radzcy tajnemu Smolce, znanemu z umiarkowania i ze zmysłu politycznego, gdyż w braku tych przymiotów nie byłby bezwątpienia otrzymał ani wysokiego dostojeństwa, ani wpływowego stanowiska jakie zajmuje. — Więc jak to mówią, konia z rzędem temu kto tę anomalję zdoła zrozumieć i wytłumaczyć.

Posłowie z kurji 2-ej zasiadają w Sejmie w składzie co do osób nie wiele zmienionym. — Ostatnie z tej kurji wybory nie mają przeto tego znaczenia, iżby mogły doprowadzić stronnictwo nieumiarkowane do wytworzenia większości i do otrzymania przewagi nad stronnictwem umiarkowanem.

Decydującemi o większości posłów, mających reprezentować w Sejmie stronnictwo umiarkowane, były, jak to już wzmiankowałem, wybory w kurji 3-ej. Ich rezultat nie ziścił nadziei przywódców stronnictwa nieumiarkowanego, gdyż z 74 okręgów weszło do Sejmu zaledwie trzech włościan, jeszcze zaś mniej ludzi zaliczających się do inteligencji, a zarazem do rzeczonego stronnictwa; reszta wybranych należy bez zaprzeczenia do stronnictwa umiarkowanego, a nawet w kurji tej było najwięcej wyborów ponownych. — Stronnictwo to tworzy więc niewątpliwą większość w teraźniejszym Sejmie, chociażby przeciw niemu zgrupowali się ci z posłów kurji 2-ej, którzy reprezentują kierunki mniej lub więcej skrajne, z wybranymi w kurji 3-ej, którzy podzielają ich poglądy, z klubem Rusinów liczącym posłów 15, a nawet z trzema włościanami, których zaliczać do jednego lub drugiego z tychże stronnictw byłoby dziś rzeczą jeszcze przedwczesną.

W poprzednim Sejmie nie zasiadał wprawdzie żaden włościanin, a wybór tych kilku włościan był niewątpliwie wynikiem agitacji przedwyborczej, przezemnie wyżej naszkicowanej, a więc wyłącznem jej dziełem. Przewidywać jednak wypada, że w miarę rozwoju oświaty między mieszkańcami mniejszych miast i ludem wiejskim, a tem samem, w miarę rozbudzenia i w tej warstwie społecznej pociągu do życia publicznego, będzie zasiadać w Sejmie pewna liczba włościan. Można jednak mieć nadzieję, że znany ich konserwatyzm i rozsądek zapobiegnie temu, iżby zwiększać mieli szeregi stronnictwa nieumiarkowanego, a zwłaszcza dążyć do otrzymania w Sejmie przewagi; co dla spraw publicznych, a zwłaszcza dla politycznej akcji kraju musiałoby pociągnąć za sobą następstwa niewątpliwie ujemne, których przed tobą, oddawna uważnie obserwującym usposobienie, przymioty i wady rzeczonej warstwy społecznej, rozwijać nie widzę potrzeby, a czego należałoby obawiać się w tym dopiero razie, gdyby we wszystkich 74 okręgach, a chociażby w większej ich połowie wybór padł kiedykolwiek na samych włościan. Widzisz przeto, że obecności włościan w

dne zeznanie powyższych świadków, że obw. W. Żabka będąc w istocie rzeczy wszechwładnym w lokalu Towarzystwa, widocznie miał w tem własny interes, aby dobrze dla siebie usposobić cały personal mu podwładny. W tem trzymał się zasady, że ludzi trzyma się w kordzie: batem lub owsem, a że bata nie mógł używać, posługiwał się owsem. Płacił więc z własnej kieszeni subjektowi Panejce dodatek do jego płacy, opłacał hojnie posługi Hruszki i Kozła czy to dla Towarzystwa, czy to dla siebie. Obw. Żabka jest amatorem kawy: pijał ten nektar warzony „pod krówką“ kilka razy dziennie a za każde jej przyniesienie dostawali posługacze sklepowi po szóstakowi — tj. tyle, wiele kosztowała porcja kawy. Biorąc to w rachunek prawie nie chce się wierzyć, aby obwiniony mógł koszt własnego wyżywienia opędzić dziennym wydatkiem 50 ct. — jak to twierdził przy przesłuchaniu piątkowem.

Pomimo tych usilnych starań, aby sobie zjednać przychylność podwładnej służby, Żabka spotkał się wczoraj z czarną jej niewdzięcznością. Posądzają go oni na każdym kroku o wyzyskiwanie Towarzystwa i każdy postępek jego tłumaczą niezupełnie korzystnie dla niego.

Hruszcc jest to wielce podejrzanem, że wtedy, kiedy większe pieniądze leżały na stole, były to kwoty między 10 a 25 zł., Żabka wysyłał go zwykle za interesami do miasta. Wówczas nie zwracało to uwagi świadka, lecz dziś „zmądrzał“ i zdaje się mu, że „coś w tem było.“ Jemu i Kozłowi niepodobało się również, że Żabka głośno użalał się w sklepie, kiedy targ dzienny był szczupłym a ani słówkiem nie wspominał, kiedy utargowano paręset guldenów. Wszyscy ci świadkowie zeznają zgodnie, że i bez Aleksandrowicza szedł interes „jak po maśle“ pod wprawną ręką Żabki. To też on nietylko prowadził magazyn główny, ale mięszał się czynnie w sprawy filji, pomieszczonej w gmachu Skarbkowskim, gdzie rządził Jędrzej Karpiński ze swoim adlatusem Hruszką. Tym panom nie zawsze działo się dobrze. Były wprawdzie czasy, w których pomimo sprzedaży towarów po cenach przez Żabkę oznaczonych mieli cudownym sposobem nadwyżki w kasie, lecz w r. 1885, przy rocznym obrachunku, tak jakoś nie schodziły się im cyfry, iż brakło do rachunku 200 zł. I temu „figlowi losu“ zaradził jednak wszechpotężny Żabka, tak bowiem obliczał się z nimi przez dwa następne lata, że przy zamknięciu filji w lutym r. 1888 mieli „zu gut“ nieszpetną sumkę 270 zł.

Na zeznania świadków dawał obw. Żabka odpowiedzi jasne i treściwe, lecz chociaż „tryngeldy“ tłumaczył tem, że były to przyznane przez dyrekcję wynagrodzenia dla tragarzy za odnoszenie na pocztę cięższych przesyłek, nie mógł zaprzeczyć, że Panejce z własnej kieszeni przez dwa lata zwiększał płacę i że Kozłowi płacił sute podarki za przynoszenie kawy.

W reszcie zeznań nie było nic nowego i ważnego, a kwestja zapisywania towarów, wydawanych dyr. Aleksandrowiczowi, nie została dostatecznie wyjaśnioną. Kozioł mianowicie stanowczo twierdził, że nie „markowano“ tych towarów w magazynie, jak dla każdego kupującego, lecz musiano to chyba robić w kancelarji a i to świadkowi podejrzanem, że Aleksandrowicz płacąc za towary, przynosił pieniądze z kancelarji, gdzie stała ogniotrwała kasa Towarzystwa.

Krzyżowy ogień zapytań od stołu sędziów, z trybuny prokuratora i z ław obrońców nie wydobył ze świadków ciekawszych szczegółów o trybie sprzedaży towarów, o ich kredytowaniu, o opustach przy sprzedaży za gotówkę, a to chyba stwierdzono, że w ostatnich miesiącach istnienia towarzystwa Żabka [illegible] na złe czasy, targ i obcą konkurencję, a nawzajem pięknem za nadobne odpłacali mu członkowie mówiąc, że towary towarzystwa są droższe jak u żydów. W obec tego bierną odgrywał rolę naczelny dyrektor, nie wiele mięszał się w sprawy sklepowe, odwiedzał filję 2 lub 3 razy do roku a wszystko zdawał na obu Żabków.

Dobrze po godzinie 6tej wszedł nakoniec do sali rozpraw tak bardzo przez publiczność oczekiwany świadek: p. Walichiewicz. — Trybunał chciał świadka zaprzysiądz, lecz sprzeciwił się temu obrońca dr. Tadeusz Szydłowski, dowodząc, że p. Walichiewicz należał ongi do komisji kontrolującej, a zaniedbując obowiązki kontroli jest rzekomo współwinnym w bankructwie towarzystwa. Protestu tego nie uwzględnił trybunał, bo aktami stwierdzono, że świadek należał przez niespełna rok do Rady nadzorczej, lecz jako żywo nie pełnił nigdy funkcji członka komisji kontrolującej. Zaprzysiężono więc świadka a tenże opowiedział, że na nalegania kilku członków towarzystwa wstąpił on w jego skład i został wybrany do Rady nadzorczej. Tam dostrzegł, że czynności Rady i dyrekcji nie były uregulowane żadnym regulaminem, że nikt nie wiedział, jaki ciąży na nim obowiązek i że dyrekcja rządziła się samowolnie, kupowała towary na własną rękę, faktury trzymała w tajemnicy.

P. Walichiewicz z kilku adherentami postanowił położyć koniec takiej gospodarce. Ułożono przeto projekt regulaminu, uchwalono wprowadzić lepszą kontrolę w sklepie — lecz świadkowi nie pozwolono wprowadzić osobiście tych pożądanych reform.

Na najbliższem walnem zgromadzeniu wybrano prezesem Rady po rezygnacji ś. p. Grzeżułki p. dr. Zgórskiego i tak sprytnie — jak twierdzi świadek — pokierowano wyborami, że z Rady wylecieli jak z procy p. Walichiewicz i jego adherenci.

Przestał więc być świadek postrachem na p. Aleksandrowicza, a nawet w razie potrzeby jego kontrkandydatem na posadę naczelnego dyrektora, do czego upatrzyli go pp. Dworzak, Nędzowski, Szwetlich i inni.

Jako „świeżo wstąpiony członek“ nie chciał p. Walichiewicz, aby mówiono, że on „rozsadza szewców,“ nie chciał więc dalej prowadzić walki opozycyjnej i... wystąpił z Towarzystwa. Uczynił to jednak trochę za późno, spóźnił się, a za to stoi i dziś pod grozą nieograniczonej poręki.

Świadek badany dalej, co wie z własnego doświadczenia o wewnętrznej gospodarce Towarzystwa, opowiada, że nie wglądał on w rachunki, bo „przecie Zgórski to matador od książkowania.“

P. Walichiewicz raz tylko był przy szacowaniu inwentarza, lecz nie podobała mu się ta czynność, bo nie pokazywano faktur, lecz kazano wierzyć na słowo Dyrekcji, co który towar kosztował. Co do cen, utrzymuje świadek, że były one droższe niż w innych składach, chociaż, być może, sprzedawało je Towarzystwo z małym zyskiem. To zaś objaśnia świadek tem, że przy sprzedaży nie cena, lecz sprzedaż podrobna stanowi o wysokości zysku.

Skóry kupuje się na wagę, ale w każdej sztuce jest kilka gatunków towaru, są boczki, które ani się nie umyły do skóry „od lustra“ tj. od ogona, są cieńsze i grubsze przyszwy, a ten zarabia grubo, kto dobrze umie przykroić towar i drogo sprzedawać doborowy towar. W Towarzystwie tego nie było, tam ten zysk zabierali członkowie, wybierając dla siebie „czoło“ towaru, a Towarzystwu pozostawiając zysk 2%, który nie mógł kryć kosztów zarządu.

O godzinie ½8 wieczorem przerwano rozprawę, aby dnia następnego usłyszeć dalsze zeznania p. Michała Walichiewicza.

Zawiedziona w swoich oczekiwaniach publiczność bardzo nielicznie zeszła się dziś do sali rozpraw, aby wysłuchać dalszych zeznań świadka p. M. Walichiewicza.

Przed rozpoczęciem przesłuchania obrońca dr. T. Szydłowski postawił wniosek na wypuszczenie na wolność obw. W. Żabki, a to za złożeniem kaucji, którą obrońca ofiaruje się złożyć. Prokuratorja sprzeciwia się temu wnioskowi, a Trybunał poweźmie później w tej sprawie uchwałę.

Badany następnie świadek p. Walichiewicz nie może faktami poprzeć swoich twierdzeń, że brak kontroli w sklepie doprowadził Towarzystwo do upadku. Na zarzut obrońcy dr. Szydłowskiego, że twierdzenie świadka, jakoby Towarzystwo sprzedawało towar dosyć drogo, gdyż sam świadek kupował skóry z 1½ prct. zysku powyżej oryginalnej faktury, oświadcza świadek, że istotnie kupił on razu pewnego znaczniejszą partję skór, lecz że to był towar podlejszy, więc Towarzystwo biorąc cenę z małym zyskiem, mogło zwać się szczęśliwem, że nic nie straciło na tej partji skór.

Dalsze przesłuchanie p. Walichiewicza obracało się około fachowych szczegółów handlu skórami i nie udowodniło faktami, jakie szkody przyniósł Towarzystwu brak kontroli. W końcu na zapytanie przewodniczącego, czy świadek przez upadek Towarzystwa poniósł straty i czy żąda ich zwrotu, p. M. Walichiewicz podnosi, że mniej go bolą te straty, które poniósł lub poniesie od tej moralnej krzywdy, że rozgłoszono, jakoby świadek przez nienawiść do jednego z obwinionych wywołał obecną rozprawę karną. „Obywatela tej sławy“, jakiej w całem mieście używa świadek, musiał srogo boleć ten zarzut, tem więcej zaś, że jego oczerniono, kiedy tych, którzy Towarzystwo doprowadzili do upadku, wynagradzano owacjami i pierścieniami brylantowymi.

Świadek Józef Potocki, zaprzysiężony, prócz zeznań nieposuwających sprawy dalej, twierdzi jeno, że wedle własnych jego doświadczeń skóry z Towarzystwa były znacznie droższemi niż w innych składach.

To samo potwierdza następny świadek Walenty Chiniak.

Świadek Antoni Piękosz, zaprzysiężony, był posługaczem w sklepie Towarzystwa od r. 1880 do 1885 i przykrawywał skóry. Zeznaje, że wedle jego sumiennego przeświadczenia kupujący skórę na kawałki mieli „dobry zysk“, czemu sprzeciwia się następny świadek Jędrzej Skórski, który kupował w Towarzystwie tylko podczas żydowskich świąt, bo towar chociaż lepszy, był droższym. Tego samego zdania jest również dalszy świadek Franciszek Ostrowski, bo czasami tak było, że kiedy brakło towaru, kupowano go tu na placu od żydów.

Świadek Paweł Martynów, zaprzysiężony, był w ostatnim roku członkiem Rady nadzorczej. Jako powód upadku Towarzystwa podaje zbytnie zaufanie Dyrekcji do subjektów i brak kontroli nad Dyrekcją.

Franciszek Południewski, jako członek Rady nadzorczej i zastępca dyrektora, dążył do wprowadzenia lepszej kontroli, lecz obw. Aleksandrowicz nikogo do spraw Towarzystwa nie chciał dopuścić. Świadek przyznaje, że Aleksandrowicz był zawsze nieposzlakowanej uczciwości, rządził się dobrze, był oszczędnym aż do skąpstwa, na zakupionych gruntach budowlanych zarobił dość dużo. Towar w Towarzystwie nie był drogim, a jeśli czasem sprzedawano drożej, to był to towar o wiele lepszy.

Po przesłuchaniu świadka Południewskiego, przewodniczący odroczył rozprawę.

Wadowice 13 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie budziło wielką ciekawość, gdyż na dziś wezwani zostali z mocy dyskrecjonalnej władzy przewodniczącego były starosta bialski Foedrich i b. zarządca urzędu cłowego w Oświęcimie Srokowski. Ten ostatni był nawet objęty pierwotnie aktem oskarżenia, wniósł jednak sprzeciwienie, a sąd wyższy w Krakowie uchwalił wyłączyć go z pod oskarżenia.

Na Srokowskiego zrzuca wszelką odpowiedzialność Iwanicki, tłumacząc się, że robił tylko to, co mu Srokowski kazał.

Foedrich nie stawił się. Jedni mówią, że jest chory śmiertelnie, drudzy, że wyjechał do Warszawy.

Srokowski przybył. Przed przesłuchaniem Srokowskiego żąda obrońca dr. Daniel, aby tego świadka zaprzysiężono.

Przewodniczący oświadczył, że ustawa orzeka, iż zaprzysiężenie świadka wezwanego na mocy dyskrecjonalnej władzy przewodniczącego nastąpić może dopiero po przesłuchaniu.

Dr. Daniel nie zadowalnia się tą odpowiedzią i żąda uchwały Trybunału, przyczem poważył się powiedzieć, że rzeczywiście „komedją“ jest w niniejszym procesie jakie wnioski stawiać.

Trybunał udał się na ustęp i uchwalił nie odbierać od Srokowskiego przysięgi przed przesłuchaniem.

Zarazem udzielił Trybunał dr. Danielowi naganę za jego lekkomyślne i ubliżające powadze sądu powiedzenie.

Po tym epizodzie rozpoczęło się przesłuchanie Srokowskiego. Pełnił on obowiązki naczelnika urzędu cłowego w Oświęcimie od r. 1881 do 10 maja 1889, następnie został suspendowanym, a po uchwale krakowskiego sądu wyższego w dniu 10 października 1889 restytuowanym. Dnia 4 grudnia 1889 został na nowo suspendowanym przez Ministerstwo skarbu. Zeznaje on, że przed otwarciem ajencji hamburskiej obowiązkiem urzędu cłowego, jako urzędu pogranicznego policyjnego było na zlecenie władz odbierać dostawionych z za granicy i wysyłanych za granicę zbrodniarzy.

Po otwarciu ajencji otrzymał urząd od starosty Foedricha polecenie, aby użyczał pomocy ajencji Herza i działał przeciw ajentom pokątnym. Srokowski twierdzi, że w instrukcji jaką otrzymał urząd cłowy, nie było mowy o popisowych, albo o osobach należących do wojska, to też urząd cłowy przytrzymywał tylko takich wychodźców, o których miał pewność, że są zbiegami wojskowemi.

Srokowski wykonywał do roku 1886 agendy policyjne sam, a w roku 1886 zdał je całkiem na kontrolora Iwanickiego.

To wyjaśnienie obowiązków urzędu cłowego zajęło całe przedpołudnie i na żądanie obrońców odczytano mnóstwo rozporządzeń, ustawę zasadniczą, ustawę wojskową, patent emigracyjny i t. d.

Gdy się skończyło przesłuchanie Srokowskiego wszczęła się żywa dyskusja co do jego zaprzysiężenia. Zaprzysiężenia tego domagali się obrońcy, prokurator zaś sprzeciwił się mu, wykazując, że jakkolwiek nie objęty aktem oskarżenia, to jednak gra Srokowski w całej tej sprawie nieczystą rolę, a wszystko wskazuje niezbicie na to, że stał on w stosunkach z ajencją hamburską.

Trybunał przychylił się do wywodów prokuratora i uchwalił nie odbierać przysięgi od Srokowskiego.

Godzina 4 po południu — posiedzenie trwa dalej.

Mały Fejleton.

Święta Bożego Narodzenia w Berlinie.

Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok są to niezawodnie najbardziej uroczyste dnie w życiu Berlińczyków. Politykę rzucają w kąt, zapominają o ulubionym Sedanie, który ciągle na ustach miewają, o wielkości Lutra i o wielkiem swojem posłannictwie dziejowem. W ciągu tych dni germańczyk staje się nieledwie tem, czem był niegdyś, w średnich wiekach, zanim „wielka reforma“ Lutra a później pretensja do uczenia innych i do rządzenia innymi, oraz pycha polityczna nie pociągnęły go pokostem, który uczynił zeń typ współczesny tak znany a tak mało dodatni. Na te dni kilka domostwo niemieckie staje się naprawdę ogniskiem rodzinnem święcącem wielką pamiątkę Narodzenia Boga; pokój zstępuje, pokój ludzi dobrej woli pod każdą strzechą gości i zaprawdę nie poznałbyś w tych obliczach pogodnych i uśmiechniętych dzisiejszych butnych teutonów powszechnej doby. Rzekłbyś, że konserwatyzm, że zachowawczość wrodzona bądź co bądź germańskiemu plemieniu budzi się w ciągu tych dni z nową siłą i czyni z każdego ogniska domowego jakieś błogie wspomnienie i wizerunek tego czem ono dawniej było. Składa się na to bez kwestji wrodzony Niemcom pociąg do łączenia się w grupy towarzyskie i resztki starego sentymentalizmu.

U nas Boże Narodzenie jest przedewszystkiem świętem dziatwy; tutaj zaś cieszą się na nie wszyscy bez wyjątku, zaczynając od tych, którzy łudzą się jeszcze tęczowemi nadziejami przyszłości, aż do tych, co żyją już tylko wspomnieniami. Jest to dzień, w którym młody snuje najpiękniejsze marzenia, w którym człowiek dojrzały zapomina o troskach powszednich, a starzec wywołuje w pamięci tylko jasne chwile kojarzące się z długim szeregiem tych świąt, które przesunęły się przed jego okiem.

Przygotowania do tradycyjnej „gwiazdki“ rozpoczynają się na długo przed 25 grudnia. Jeszcze słońce złoci liście drzew i kwiatów nie zmrozi jeszcze zimno, kiedy już żeńska połowa rodzin rozpoczyna przedwstępne narady. Niewinne to sprzysiężenie powtarza się corocznie w każdej rodzinie niemieckiej. Chodzi mianowicie o to, aby ojcu sprawić niespodziankę jakimś podarkiem, z tym jednak nieodzownym warunkiem, aby był owocem własnoręcznej pracy matek i córek, w przeciwnym bowiem razie straciłby całą wartość. Synowie, jako zajęci po większej części studjami porównawczemi nad różnemi gatunkami piwa, nie biorą działu w tajemnych tych konferencjach. Uchwalono, dajmy na to, wyhaftować pantofle. Że jednak w domu pracować niebezpiecznie, bo ojciec może łatwo zejść niespodzianie przy robocie, trzeba więc wykradać się z koszyczkiem do krewnych lub znajomych.

Korzysta się również z wieczorów, w których ojciec udaje się do „Vereinu“. Nazwa ta oznacza nieraz jakieś towarzystwo naukowe, najczęściej atoli jest to kółko stałych partnerów, uprawiających t. z. skatspiel, najpopularniejszą obecnie grę w karty klas średnich. „Vereiny“ zawiązywane w najrozmaitszych celach ważną odgrywają rolę w życiu społeczeństwa niemieckiego, a jest ich moc wielka. Każdy stan tworzy tego rodzaju związki. Obok „Vereinów“ poświęconych przeważnie ulubionemu „skatspiel“ należy wymienić towarzystwa śpiewackie, które, zwłaszcza w mniejszych miastach, mają niezmiernie ważne znaczenie i liczą w gronie swych członków najpoważniejszych przedstawicieli inteligencji miejscowej.

Bywają jednak wieczory, gdy ojciec nie ma zamiaru wyjść nigdzie. „Możeby iść na koncert“— odzywa się wtedy matka — i po krótkiej naradzie cała rodzina udaje się do „Concerthausu.“ Jest to lokal, w którym pije się piwo i słucha dobrej muzyki. Matka i córka zabierają ze sobą robotę, zasiadają przy stoliku i z chwilą gdy orkiestra rozpoczyna dziewiątą symfonję, biorą się do pracy zupełnie jakby były w domu. *Pater familias*, który naturalnie domyśla się czegoś, niby to nie widzi co się w około niego dzieje i udaje zatopionego głęboko w dźwiękach muzyki, albo zajętego ogromnie rozmową ze znajomym. Zdarza się też często, że siada w innym kącie sali i dopiero przy wyjściu przyłącza się do swych pań. Bądź co bądź nigdy nie daje niczem poznać po sobie, że odchylił już rąbek tajemnicy i wie mniej więcej co mu gwiazdka przyniesie.

Jeżeli córki są dorosłe, wtedy znajdzie się prawie zawsze „wypadkiem“ na koncercie jakiś znajomy młodzieniec, który też zbliża się bezzwłocznie do mamy z zapytaniem, czy wolno mu zająć miejsce przy stoliku. Widok głowy grzecznego młodziana przejmuje zdumieniem i zachwytem; zdumieniem ze względu na tę olbrzymią ilość pomady, jaką włosy jego musiały wchłonąć dziś w siebie, zachwytem zaś w obec misternej ścieżki, dzielącej głowę na dwie foremne połowy i sięgającej aż do samej szyi... To też gdy w dodatku zrobi bystre spostrzeżenie, że gdyby Beethoven nie żył wcale, to nie byłoby może i dziewiątej symfonji, wtedy, ach wtedy, serce panienki bije jak młotem, a robota drży w paluszkach!

Przyznaję się, że nie rozporządzam taką ilością pomady, jaką zużywa młodzież bywająca w „Concerthausie“, mimo to przecież idę i ja tam niekiedy i nie żałuję tego nigdy, bo małomieszczańskie klasy, zbierające się tutaj, przechowują najdłużej typowy swój charakter i jako takie, dostarczają wdzięcznego materjału do obserwacyj.

Godziny i wieczory mijają szybko i nareszcie nadchodzi tydzień, poprzedzający bezpośrednio święta Bożego Narodzenia. Haft musi być wkrótce skończony, to też panienka winna teraz przy robocie skupić całą uwagę i strzedz się fałszywych ściegów, bo na poprawienie brakłoby już czasu. O owym młodzieńcu z „Concerthausu“ lepiej teraz nie myśleć wcale. Ostatnie dwa dni przed wigilją schodzą na bieganinie za sprawunkami i ubieraniu drzewka.

Na ulicach ciągnie się wzdłuż chodników las choinek, rozmaitej wielkości i w cenie od pięćdziesiąt feników do trzech lub czterech marek. Las ten przerzedza się szybko. Obszerny plac przed pałacem cesarskim pokrywają szkaradne budy, w których można zaopatrzyć się we wszystko na święta. Efemeryczne te sklepy wyrastają tu corocznie o tej porze i bywają odwiedzane przez tłumy. Zdaje się jednak, że ten targ przedświąteczny usunięty będzie w roku przyszłym z pod okien cesarskich i przeniesiony na jakieś właściwsze miejsce. Oboje cesarstwo nie byli widać ciekawi tego widoku; bo bawili w Poczdamie.

Zawitał nareszcie wieczór wigilijny, tudzież uroczysta chwila, w której wszyscy bez wyjątku czują żywsze bicie serca. Doświadcza tego niewątpliwie w równej mierze Wilhelm II, a nawet żelazny kanclerz, jak i ostatni biedak, o ile rozumie się ma za co kupić choinkę.

Ulice Berlina i w ogóle każdego miasta niemieckiego przedstawiają wieczorem w wigilję niezwykły widok, z każdego bowiem mieszkania lśnią wesoło małe, różowe światełka. Jeżeli zaś wypadkiem ujrzysz przez okna posępną pustkę, oddalasz się czemprędzej od tego domu, czując, że musiało tu zdarzyć się jakieś nieszczęście. — Ale smutne to wrażenie zaciera się niebawem, bo cała atmosfera miasta oddycha w dniu tym weselem.

A teraz zajrzyjmy do któregokolwiek z mieszkań. Drzewko jeszcze nie gotowe, to też domownicy i goście czekają w salonie lub w sąsiednim pokoju. Nareszcie drzwi otwierają się i rzęsiście oświetlona i przybrana wspaniale choinka wywołuje ogólny okrzyk radości i podziwu. Pani domu zbliża się następnie do drzewka i zaczyna rozdzielać upominki. W wielu domach protestanckich, zwłaszcza arystokratycznych czytają przy tej sposobności parę ustępów z Biblji, a najczęściej śpiewają pienia religijne. Czasami znowu podnosi się jeden z panów i deklamuje jakiś znany powszechnie utwór Goethego, szkoda tylko, że zapewne w skutek zmięszania opuszcza często po kilka wierszy, ale drobnostka ta nie razi nikogo z obecnych.

Codziennie wieczorem zapalają na nowo świeczki, a trwa to aż do wigilji Nowego Roku.

W Niemczech, mieć muszą drzewko wszyscy bez wyjątku: mają je żołnierze w koszarach, chorzy w szpitalach, a nawet więźniowie. W szpitalach niemieckich istnieje pewien dobry zwyczaj. Posługacze szpitalni nie grzeszą w ogóle dobrem wychowaniem i często w przystępie gniewu odzywają się w sposób szorstki i sypią przekleństwami. Otóż za każde takie zapomnienie się obowiązani są składać drobną kwotę do specjalnej kasy, którą wypróżnia się przed Bożem Narodzeniem i kupuje podarki dla wszystkich chorych szpitala.

Kronika.

Lwów 14 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zadniszówka, w powiecie skałackim, na budowę cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister wyznoń i oświecenia zamianował posiadającego tytuł nadzwyczajnego profesora, skryptora biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, dra Aleksandra Semkowicza kustoszem; amanuensa tamże dra Fryderyka Papée skryptorem, a dotychczasowego prowizorycznego amanuensisa dr. Zdzisława Hordyńskiego rzeczywistym amanuensisem biblioteki uniwersytetu lwowskiego.

Prezydenturę w tutejszym Sądzie karnym krajowym objął dnia dzisiejszego radzca sądu wyższego p. Habdank Białoskórski.

Pan Antoni Wrotnowski, b. poseł i dyrektor Banku krajowego, przebył ciężką influencę, a lekarze obawiali się bardzo, żeby nie nastąpiło po niej zapalenie płuc. — Na szczęście rekonwalescencja odbywa się pomyślnie i żywić możemy nadzieję, że autor tych znakomitych „Listów o Galicji“, które drukujemy teraz w fejletonie naszego pisma, powróci zupełnie do zdrowia i obdarzy jeszcze nasze literaturę polityczną niejedną taką świetną pracą.

Ślub. W Tarnowie odbył się temi dniami ślub pana Lecha, profesora szkoły realnej w Tarnopolu, z panną Stanisławą Ganterówną, nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zaprasza uprzejmie członków chóru mięszanego na próbę przedkoncertową na środę bm. o godz. pół do 5 po południu.

Zapowiedziane na dziś przedstawienie „Wesele Figara“ w sali Towarz. „Frohsinn“, zostało odłożone na później.

Poufne zebranie leśników, z przyczyn niezależnych od Wydziału galicyjskiego Towarzystwa leśnego, odbędzie się nie 16 bm., ale w sobotę, dnia 18 stycznia b. r. o godz. 6 wieczorem.

Pierwszy wieczorek maskowy w stowarzyszeniu „Gwiazda“ odbędzie się w sobotę 18 stycznia, następnie 1 i 15 lutego, zaś we wtorek zapustny zwyczajny wieczorek na zakończenie zapust.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów (pl. Kapitulny l. 2):

Gedalje Nadel dostawca wiktuałów zł. 3·02, ks. Szczepański i A. K. po 1, ks. inf. dr. Jurkowski 10, Rakowski 1, za pośr. Red. *Przeglądu* 7, Knauer z Glinnej 100 l. mleka.

Rozdano od dnia 4 do 11 b. m.. 1254 porcyj zupy i 1254 porcyj chleba.

Ciekawej próby, odbytej w lokalu miejskiej straży pożarnej, była dziś świadkiem liczna publiczność, zaproszona na to pouczające widowisko przez miejski urząd budowniczy.

Oto przedstawiono publiczności doświadczenia z lampami, napełnionemi naftą, którą przez dodanie do niej proszku, wynalezionego przez p. Wilhelma Kissa z Pesztu, uczyniono niezapalną. Próby te udawały się świetnie, bo nafta po domięszaniu do niej proszku p. Kissa, nie zapalała się wcale, chociaż wkładano do zbiornika gorejący knot i chociaż naftę ogrzano do punktu wrzenia. Lampa napełniona taką naftą, przewrócona, gasła bez eksplozji nafty, a nawet rozlana na podłogę bynajmniej się nie paliła.

Te same próby udawały się świetnie z spirytusem. Do flaszki z tak zabezpieczonym spirytusem wtykano palące się przedmioty bez sprowadzenia wybuchu, i lano z niej spirytus na gorejące przedmioty bez zapalenia spirytusu we flaszce.

Jak objaśnił wynalazca, pudełko proszku, kupione za 40 ct., wystarczy na zabezpieczenie jednej lampy na dwa miesiące. Proszek wsypuje się bądź do zbiornika lampy, bądź do naczynia, z którego napełnia się lampy.

Wielicki Wydział powiatowy przestał urzędować od onegdaj, bowiem prezes tamecznej Rady powiatowej uwiadomił Wydział krajowy, że wszyscy powiatowi funkcjonarjusze, w liczbie jedynastu; zachorowali obłożnie na influencę.

O działalności kupca Berla Laufera otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! Wyczytawszy w Szanownem czasopiśmie przestrogę o „niewłaściwem postępku kupca“ podaję do wiadomości publicznej, że i mnie coś podobnego spotkało u tegoż samego kupca, Berla Laufera.

Kupiłem u niego ubranie zeszłego roku, a wybrawszy i zapłaciwszy, kazałem je zapakować. Przyjechawszy do domu, rozwijam pakiet i znajduję za miast wybranego nowego surduta, podobny, tylko stary, farbowany i pocerowany. Wiedząc, że reklamacja na nic by się nie przydała, nie upominałem się o odmienienie. Dziś widzę, że nie ja jeden, lecz może każdy z kupujących u tego kupca pada jego ofiarą. Z poważaniem

Mieczysław Popiel z Olejowa.

Katolicki uniwersytet we Fryburgu. Rzymski korespondent *Polit. Corresp.* mający bliskie z Watykanem stosunki, donosi z Rzymu co następuje:

Wiadomo, że rząd kantonalny fryburski w porozumieniu z tamtejszym episkopatem szwajcarskim, zajął się utworzeniem uniwersytetu, który z początkiem listopada wejdzie w życie. Owoż wyższy ten zakład naukowy, który na początek będzie miał cztery fakultety: teologiczny, matematyczno-przyrodniczy, prawniczy i filozoficzny — (wydziału medycznego na razie brakować będzie) — jest pierwszą

Sejmie nie poczytuję za absolutnie, lecz tylko za względnie szkodliwą, czyniąc jednakże to wyraźne zastrzeżenie, aby ich wybór był zawsze wynikiem poczucia praw politycznych jakie im przysługują i obowiązków obywatelskich, w miarę, jak je zaczną pojmować lepiej niż dotychczas — w żadnym zaś razie następstwem takiej agitacji przedwyborczej, na jaką przed pół rokiem patrzyłem.

Rezultat wyborów nie wypadł przeto niepomyślnie dla kraju.

Jest wszakże w tej sprawie fakt bardzo znaczący i dający bardzo wiele do myślenia, a mianowicie, stosunek liczebny głosów danych w tejże kurji kandydatom stawianym przez stronnictwo nieumiarkowane, do liczby głosów otrzymanych przez kandydatów polecanych ze strony centralnych komitetów przedwyborczych, będących jak to kilkakrotnie zaznaczałem, emanacją sejmu. Przed 6 laty rzeczeni kandydaci byli wybrani imponującą większością głosów; przy wyborach zaś odbytych przed pół rokiem, kandydaci stronnictwa nieumiarkowanego prawie w każdym okręgu mieli poważną liczbę głosów. Ten zaś rezultat jest widoczną oznaką, że akcja przywódzców tegoż stronnictwa i prowadzona przez nich agitacja przedwyborcza nie pozostały bez pewnego wpływu na szersze koła małomieszczan i włościan. Gdyby przeto wpływ ten, zamiast w przyszłości słabnąć, miał przybierać jeszcze szersze rozmiary, przewaga stronnictwa umiarkowanego, prędzej lub później, mogłaby rzeczywiście być zagrożoną. Czy zaś zdoła ono przeciw owemu wpływowi skutecznie oddziaływać, tego nie podobna dziś przewidzieć.

Wprawdzie, w ciągu agitacji przedwyborczej i w chwili samych wyborów, dało ono dowody niewątpliwej energji; wprawdzie zespoliło się silniej i w sejmie i po za sejmem, ściślej normując program działalności i zadań oczekujących wszystkich obywateli kraju, bez względu na odcienia ich poglądów w sprawach publicznych, co daje nadzieję, że stronnictwo to dotychczasowy swój wpływ nadal zachować zdoła. Piszesz mi, że za kilka miesięcy jadąc do wód zawadzisz o Kraków: zajdź więc do księgarni i każ sobie dać wszystkie pisma, jakie w tym przedmiocie wyszły w ciągu roku bieżącego. Będziesz je czytał w podróży z żywem zajęciem; nie wątpię zaś, że one wywrą na ciebie wrażenie uspokajające; ich osnowa przekona cię bowiem, że niebezpieczeństwo zamętu, jakiby wyniknął z objęcia kierunku spraw publicznych przez stronnictwo nieumiarkowane, jest dobrze pojmowanem i nie przestaje uwidoczniać konieczności odpowiedniego oddziaływania na wszystkie stosunki społeczeństwa krajowego; że wreszcie, wybitniejsze osobistości w skład tegoż stronnictwa wchodzące rozumieją, a inne odczuwają być może bezwiednie, iż wszystkie doktryny skrajne, doprowadziłyby ostatecznie społeczeństwo polskie do kosmopolityzmu, a więc do indyferentyzmu o losy ojczyzny. To zaś odczuwanie już daje pewną siłę, gdyż *un homme averti vaut deux*.

Stronnictwo to, wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa grożącego naszej narodowej sprawie, przyjęło więc kierunek zdrowy. Czy wytrwały i skuteczny, któż dziś przewidzieć może, wobec dziwnego widoku, jaki nam przedstawia działalność stronnictw skrajnych w innych krajach. Nikt przecież wątpić nie może, że we Francji przeważna większość mieszkańców jest umiarkowaną, a jednak nie umiała ona zapobiedz, aby kierunek spraw publicznych nie dostał się w ręce mniejszości de facto, która doszedłszy do większości sztucznej, prowadzi społeczeństwo francuskie nie tam, gdzieby ono iść pragnęło.

To samo stać się może wszędzie, gdyż wszędzie ludzie umiarkowani pragną przedewszystkiem spokoju, a codziennie zajęci obowiązkową pracą, nie usiłują, a nawet nie dość by umieli agitować i skupiać się w celu wywołania tej lub innej w kraju zmiany; gdy przeciwnie, ludzie skrajni nie mając przy niej nic do stracenia, lecz wszystko do zyskania, wytężają w tym celu codziennie wszystkie siły umysłu, energji i woli. Ich agitacja jest więc często skuteczniejszą a tem samem szkodliwszą, niż codzienna praca obowiązkowa, chociażby ogarniająca wszystkie stosunki życiowe, i czyniąca zadość wszystkim potrzebom, aspiracjom i celom całego społeczeństwa krajowego a tem samem od owej agitacji stokroć pożyteczniejsza.

Więc u kresu tej korespondencji wypadałoby dać ci odpowiedź na pytanie dla naszej narodowej przyszłości najdonioślejsze: czy agitacja i akcja rozkładowa, rozpoczęta wśród wyborców kurji 3-ej, będzie mogła być udaremnioną lub czy nie przestanie czynić dalszych w naszym organizmie spustoszeń; czy więc społeczeństwo zdoła te najliczniejszą warstwę ludności krajowej zasłonić przed szkodliwym wpływem doktryn wśród niej szerzonych? Nie patrząc jednak na tutejsze stosunki przez okulary optymizmu, nie ośmielę się pytania tego rozstrzygać; mniemam bowiem, że wobec prądów, nurtujących obecnie w całej Europie, jest rzeczą najwłaściwszą, zamiast uspakajać za pomocą różowych hypotez, każdemu przywodzić raczej na pamięć słynne wyrazy, zapisane na kartach historji: „*caveant consules*“.

Dn. 28 listopada 1889 r.

Ant. Wrotnowski

tego rodzaju instytucją w Szwajcarji. Gdy protestanci posiadają już akademje w Genewie, Bernie, Neuchatelu i Zurichu, katolicy dotychczas nie mieli żadnej.

Papież Leon XIII gorąco się zajmuje tą młodą instytucją katolicką i zamierza dać tego dowód niebawem. Radzca związkowy p. Decentis, któremu powierzono misję pozyskania profesorów dla nowego uniwersytetu, przybył do Rzymu w tym celu, aby uzyskać aprobatę Papieża dla projektowanego oddania katedr wydziału teologicznego OO. Dominikanom. Papież w porozumieniu z jenerałem zakonu OO. Dominikanów postanowił przychylić się do tego projektu. Prezydent Związku szwajcarskiego, p. Ruchonnet, dał ze swej strony p. Decentis zapewnienie, że Dominikanie w Szwajcarji używać będą w nauce pełnej swobody, o tyle, o ile nie naruszą jakiegokolwiek rozporządzenia państwowego, tyczącego się Kościoła lub szkoły. Niebawem ma Papież wystosować do p. Decentis oraz do szwajcarskiego episkopatu *breve*, sankcjonujące uroczyście założenie nowego uniwersytetu. Dodać należy, iż nowy uniwersytet fryburski pomimo, że Papież i biskupi tak wybitny udział w jego założeniu biorą, będzie instytucją państwową, zależną wyłącznie od kantonalnego rządu fryburskiego.

P. Decentis, stojący jak wiadomo na czele katolickiego-socjalnego ruchu w Szwajcarji, miał u Papieża długie posłuchanie, podczas którego Ojciec św. zalecał mu, iżby dalej pracował na polu reform społeczno-politycznych na korzyść klas pracujących. Wielkie zadanie katolików całego świata — rzekł przy tej sposobności Papież — na tem dziś polega, ażeby się starać, iżby masy znowu do chrześcijaństwa wróciły.

Zmarli. Jakób Orłowicz, emer. radzca rachunkowy bukowińskiej dyrekcji skarbu, zmarł w Czerniowcach w 71 roku życia. — Jan Lubicz Szydłowski, oficjał pocztowy, zmarł w Stanisławowie. — Anna z Passakasów Passakas, właścicielka dóbr, zmarła w Stanisławowie. — Antoni Swierczyński, kasjer hrabstwa Tarnowskiego, zmarł w Tarnowie w 74 roku życia. — Juljan z Kościelca Pogorski, obywatel ziemski, zmarł na Podolu rosyjskiem w Misiorówce w 73 roku życia. — Jakób Świdziński, urzędnik kolei państwych, zmarł we Lwowie w 64 roku życia. — Emilja Tuppy zmarła we Lwowie w 67 roku życia. — Ludwik Gołuchowski, właściciel dóbr i żołnierz z r. 1863, zmarł w Wieliczce. — Gabrjel Mańdziak zmarł we Lwowie dnia 13 stycznia.

Z Tarnowskiego donoszą nam, że w Zakrzowie pod Wojniczem zmarła dnia 12 b. m. Józefa z Jordanów Łopuszańska w 69 roku życia. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 15 b. m. w Wojniczu.

Z Radymna donoszą, że żydzi tamtejsi nie pozwolili na miejscowem okopisku pochować zmarłej w tych dniach żony inżyniera kolejowego Lateinera, a to dlatego, że zwłoki jej spoczywały w trumnie, choć religja mojżeszowa zabrania chować do grobu zmarłego w trumnie. To też musiano zwłoki przewieść do odległego o kilka mil Przemyśla i tam dopiero je pochować.

Stowarzyszenie ochrony ludzi. Krakowski humorysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, proponuje założenie takiego stowarzyszenia:

„Pobudkę do tej propozycji — pisze on — daje mi plakat „Stowarzyszenia ochrony zwierząt", rozlepiony na rogach naszych ulic, a traktujący wyczerpująco czego potrzeba psiemu rodowi, aby nie dostał wścieklizny.

Ja bardzo szanuję wszelkich, zwłaszcza wielkich psów; stanowisko wielu wołów, koni i osłów wzbudza również we mnie mimowolne poszanowanie; dla gąsek i gołąbków czułem niejednokrotnie nawet coś więcej, niż sympatję; wiem wreszcie, że przed wszelką nieprocesiną przyszłość stoi otworem, ale mimo to gatunek *homo sapiens* był mi zawsze najmilszym, i serdecznie pragnę, aby raz zajął, jeżeli nie wyższe, to równe zwierzętom stanowisko. Dla tego też odezwa o psach do smutnych pobudziła mnie refleksyj.

Szanowne „Stowarzyszenie ochrony zwierząt" podaje w swej odezwie przepisy, jak należy z psami postępować. Niczego więcej żądać nie można, jak tylko, aby społeczeństwo zamieniło w tej odezwie wyraz *psy* na *ludzie*, a będziemy mieli początek raju na ziemi. Oto bowiem czego wymaga „Stowarzyszenie ochrony zwierząt":

1. Psy powinny mieć jeść i pić pod dostatkiem: 2. nie należy im dawać zgniłej i śmierdzącej krwi, mięsa, tłuszczu, lub podobnego pożywienia; 3. chleb, który im się podaje, nie powinien być ani niedopieczony, ani ciepły, ani też spleśniały; 4. należy psy zawsze utrzymywać czysto, starannie je czesać, czyścić i myć. Psy kudłate należy przynajmniej dwa razy na rok postrzygać; 5. w lecie należy je często w wodzie pławić; 6. budy ich należy często czyścić i czystą słomą wyścielać.

Opuszczam następne paragrafy aż do jedenastego, który brzmi: „nie trzeba psów drażnić ze swawoli, ani ich też szczuć, albo im też w piciu przeszkadzać". Paragrafu 12 ze względu na moralność publiczną nie przytaczam.

I czy nie byłby rzeczywiście raj na ziemi, gdyby o ludziach tak jak o psach pamiętano, gdyby im wszystkim dawano „jeść i pić pod dostatkiem", gdyby nie karmiono ich złem pożywieniem, gdyby utrzymywano ich czysto, starannie czesano, czyszczono i myto, a „kudłatych" przynajmniej dwa razy do roku strzyżono, gdyby ich dalej często „pławiono", „budy" ich często czyszczono, nie drażniono ich i „nie szczuto na siebie", ani też im „w piciu nie przeszkadzano". Darowałbym już nieprzytoczony paragraf dwunasty, pomimo wysokiej jego praktycznej doniosłości.

Wprowadzeniem w życie „Stowarzyszenia ochrony ludzi" powinien zająć się nasz Magistrat, mający obecnie mało czynności, gdyż ciepło wyręcza go w obowiązku wywożenia śniegu z miasta, a dobroczynna influenca przeszkadza obradom Rady miejskiej, przez co również Magistratowi wiele zajęć odpada. Tylko należy czasu nie marnować i zabrać się raźno do rzeczy, bo lubo ludzie wścieklizny nie dostają, to przecież chorują i umierają na brak tego, czego psiemu rodowi pragnie dostarczyć „Stowarzyszenie ochrony zwierząt".

Z Lachowic koło Żurawna nam piszą:

Tyle się czyta o nędzy w kraju, iż chyba nie od rzeczy będzie, że bodaj kilku słowy doniosę o naszym zakątku, o którym można śmiało powiedzieć, że niebo i ludzie zapomnieli o nim...

Rok, jak wszędzie, tak i my, mieliśmy fatalny z wyjątkiem kilku miejscowości, gdzie lepsze były zbiory zboża i paszy, jednak stoimy o tyle gorzej od ogółu, że ziemie nasze, zimne, nieprzepuszczalne gliny, wydały bardzo mało kartofli, które stanowią jedyny nasz pokarm codzienny, a inne powiaty na to narzekać nie mogą. Nie chcę się tu rozpisywać o właścicielach dóbr, dla których wykupno propinacji stało się manną zbawczą w tym fatalnym roku, mam na myśli dzierżawców i włościan, gdyż z nich wielu a wielu przepadnie, jeśli kraj lub rząd w czas nie przyjdzie im z pomocą, rozdzielając ziarno do siewu na wiosnę; udzielanie bowiem zapomóg włościanom w gotówce uważam — znając dobrze nasz lud — za wręcz bezcelowe marnowanie grosza publicznego, który dany chłopu na rękę, przejść musi w ręce naszych arendarzy itp. handlarzy i będzie, jak to mówią, „jeden dzień praznyku", a długich 5 miesięcy głodu bez nadziei lepszych czasów, gdyż kto nie posieje, ten nie zbierze.

W okolicy naszej dawał nam jaki taki dochód chów bydła i handel bydłem, dziś i to zupełnie upadło, bydło jest chude i nie przedstawia żadnej wartości, a tłustego, względnie przygładzonego, prawie nigdzie nie ma, konie całemi setkami żydki na skórę wykupili, a to, co zostało, na wiosnę ledwie że zdolne będzie do pracy, gdyż ta odrobina paszy, którą zebrano, ledwie na to wystarczy, aby najpotrzebniejszy inwentarz do wiosny przy życiu utrzymać.

Zarobku ubocznego ani pan ani chłop nie mają żadnego, komunikacja u nas więcej jak fatalna, rzeka Świca, która w tym roku swym wylewem wyrządziła nam olbrzymie szkody, i dziś jest plagą, gdyż przy odwilży jest nie do przebycia, a liczne prośby, tak do Wysokiego Sejmu, jak do przynależnych władz, o urządzenie bodaj jednego promu, któryby stale przez cały rok przewoził, pozostały bez skutku.

Naprzykład dziś, kiedy piszę, na przestrzeni czteromilowej, są dwa promy w ręku żydków, a oba są zamarznięte i trzeba dopiero czekać na słońce wiosenne, aby tych promów można używać. W ten sposób 16 gmin odciętych jest od jedynego pobliskiego miasteczka Żurawna, nie mówiąc już o mieście powiatowem Żydaczowie.

Ufamy, że podając niniejszą korespondencję do wiadomości tych, co o nas myśleć powinni, uzyskamy jakąś pomoc. W imieni wielu

Tadeusz Romanowski

Nagłe zmiany temperatury. W dziennikach nowojorskich czytamy:

„Mieliśmy w ostanim tygodniu w naszem mieście niesłychane zmiany temperatury. Podczas gdy do środy panowało niemal zupełne lato, a w dzień Bożego narodzenia słońce piekło tak, że w pomieszkaniach, nawet przy otwartych oknach, było strasznie gorąco i mieliśmy rodzaj podzwrotnikowego Bożego Narodzenia w drugiej połowie tygodnia stan powietrza zmienił się zupełnie. We czwartek, w przeciągu 12 godzin, przeszły wszystkie cztery pory roku: rano był taki upał, że nawet w letnich paltotach było za gorąco; około południa zerwała się burza z błyskawicami i grzmotami; po południu poczęła ścielić się mgła i temperatura znacznie się oziębiła; wieczorem wreszcie nastała silna jesień a burza, a około północy chwycił mróz, który już trwał do końca tygodnia.

W skutek tych, tak nagłych i szybko po sobie następujących zmian, połowa prawie mieszkańców Nowego Jorku zachorowała na influencę. Średnia temperatura w tym tak pełnym zmian tygodniu wynosiła 9 stopni ciepła.

Profesor Schrötter o suchotach. Przed kilku dniami miał sławny profesor Schroetter w wiedeńskim klubie umiejętności odczyt o suchotach. Na wstępie podniósł dr. Schroetter, że co najmniej 25 procent z ogólnej liczby wypadków śmierci przypada na suchoty, a w niektórych dzielnicach zamieszkałych przez robotników 90 procent wypadków śmierci jest skutkiem suchot. A jednak — oświadczył dr. Schroetter z całą stanowczością, że suchoty są do wyleczenia. W bardzo rzadkich wypadkach pomaga sobie sama natura, lekarze zaś nie znają dotychczas innego środka, jak świeże i czyste powietrze, które chory w jak największej obfitości wdychiwać powinien.

Bogaty łatwo sobie poradzić może, bo z dusznego powietrza miejskiego jedzie na wieś — lecz biedny, który na suchoty zachoruje, skazany jest na śmierć niechybną i do szpitalu idzie na to tylko, aby tam resztki życia swego wykaszlać. Złemu można by zaradzić tylko przez urządzenie osobnego szpitalu dla suchotników, ale nie w mieście, tylko na wsi, w okolicy lesistej, gdzie jest czyste i świeże powietrze. Szpital taki istnieje od lat 21 na wyspie Wight, a z 668 chorych, których w sobie mieści, umiera przeciętnie zaledwie 3 procent. To też kończąc swój wykład rzekł dr. Schroetter, że rząd powinien koniecznie i w Austrji szpitale takie zakładać. „Kwestja kosztów — rzekł dr. Schroetter nie powinna tu grać żadnej roli, jestto obowiązkiem państwa, a jeżeli stać je na pomnikowe budowle, to powinno także nie zapominać, że ma pewne obowiązki względem swych obywateli".

Aforyzmy królewskie.

Carmen Silva, królowa rumuńska, wydała teraz tomik aforyzmów.

Podajemy najlepsze:

— Życie, to sztuka — twierdzi między innemi królowa Elżbieta — w której najczęściej bywamy dyletantami zaledwie. Ofiarą krwi serdecznej tylko dochodzi się w niej do mistrzostwa.

— Nie życie dojmuje nam, ale my sobie samym.

— Każdy czyn ludzki nagrodę wiedzie ze sobą lub karę. Nieszczęściem jednak, pierwsza zawsze wydaje nam się za mała, za wielką zaś druga.

— Nie wychodźcie za mąż za ludzi bez zajęcia. Nigdy oni domu nie poprowadzą i każda żona wyda im się nudną.

— Dobrze wychowana kobieta zachowuje się tak samo w garderobie swojej, jak w salonie, a uprzejmą jest dla służby, jak grzeczną bywa dla gości.

— Małżonkowie starać się winni zawsze jedno o drugie.

— Nie zapomina się nigdy zaniedbanej sposobności przysłużenia się komuś.

— Starajcie się kochać żywych, jak przywykliście miłować umarłych.

— Wielcy myśliciele i wielkie góry podnoszą nas we własnych oczach.

— Kto zastanawia się nad końcem ostatecznym rzeczy i spraw ludzkich, temu się nic śmiesznem nie wydaje.

— Teoretycy w polityce są to ludzie, którzy nie umiejąc sobie dać rady z prostem dodawaniem, studjują geometrję.

Teatr. Dziś „Carmen", opera w 4 aktach J. Bizeta. W roli Micaeli wystąpi pani Percuoco.

Jutro we środę „Sodoma i Gomora", farsa ze śpiewami Tautego, w przeróbce A. Walewskiego.

Literatura i Sztuka.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W piątek dnia 17 stycznia b. r. odbędzie się w sali Towarzystwa (gmach teatru) pod artystycznem kierownictwem dyrektora p. Rudolfa Schwarza, drugi koncert z następującym programem: 1 L. v. Beethoven piąta Symfonia (c-mol) op. 67, a) Allegro con brio, b) Andante con moto, c) Allegro. 2. Henryk Jarecki kolęda „Anioł pasterzom mówił", na chór mięszany i orkiestrę (nowość). 3 F. Servait. Koncert na wiolonczelę (prof. Sladek) z towarzyszeniem orkiestry (po raz pierwszy). 4 Max Bruch. Śpiewy hebrajskie (według Lord-Byrona) na chór mięszany, organy i orkiestrę (po raz pierwszy), a) „Ach rońmy łzy", b) „W piękności stąpa", c) „Na Jordanu brzegach", 5 Ed. Lalo, Uwertura do opery „Le roi d'Ys." na orkiestrę. Początek z uderzeniem godziny siódmej wieczór.

Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego a w dzień koncertu przy kasie.

* **Przeglądu polskiego** tom 95 zeszyt 7 za miesiąc bieżący wyszedł i obejmuje 15 arkuszy druku. — Treść jego stanowią:

1. Napoleon III i Włochy, przez Henryka Lisickiego. — 2. Timeo Danaos, powieść przez autorkę „Z prawdziwego zdarzenia" (ciąg dalszy). — 3. Z pod wieży Eiffel (wrażenia i opisy), przez Jerzego Mycielskiego. — 4. Początki Nowego Sejmu, przez Stanisł. Tarnowskiego. — 5. Kronika literacka. — W. Łoziński: Lwów starożytny. Kartki z historji sztuki i obyczajów. Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach. — S. Bełza: Odgłosy Szkocji. — T. G. Masaryk: Slovanske studie. I. Slavjanofilsví Ivana Vasileviče Kirejewského. — V. du Bled: Les causeurs de la Révolution. — I. I. Weiss: Le théatre et les moeurs. — F. C. Montagne: Arnold Toynbee. — G. B. de Rossi: Bulletino di archeologia cristiana, serja 4. Z literatury powieściowej. M. Rodziewiczówna: Między ustami a brzegiem pucharu. — Farsa panny Heni. — X. X.: Yooung Mistley. Nowe publikacje Akademji umiejętności w Krakowie. — 6. Przegląd polityczny, przez X. — 7. Odezwy w sprawie emigracji polskiej.

* **Światełka** numer 2 wyszedł z druku i zawiera powiastkę p. Zofji Mrozomickiej p. t. „Na święta", wiersz Szczęsnego Zahajkiewicza p. t. „Mewy", początek powiastki Szczęsnego Zahajkiewicza p. t. „Sassacus", „Bajki i legendy" Andersena w przekładzie Zygmunta Sawczyńskiego (z ilustracją Andriollego), wiersz Franciszka Marca p. t. „Brak wytrwałości", początek życiorysu Tomasza Edisona, przez Walentego Kowalówkę. — Rozmaitości, zagadki i łamigłówki.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 27 grudnia 1889 r. do 3 stycznia 1890 r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Kolędzianach (p. czortkowski); Krzyweńkiem (p. husiatyński); Trzcinicy (p. jasielski); Świerzowy polskiej, Krośnie (p. Krośnieński); Dołżycy (pow. liski); Chorzelowie (p. mielecki); Librantowy. Witowicach dolnych (p. nowosandecki); Czarnej wodzie, Sromowcach niżnych (p. nowotarski); Lipinach (p. pilźnieński).

Parchy u koni: w Szczakowy pow. chrzanowski).

W powyższym czasie wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa w Gawłówku, Ostrowie szlacheckim. Bratocicach (pow. bocheński); Zabawie (p. brzeski); Kobylnicy ruskiej. Łukawcu (p. cieszanowski); Pilczy żelichowskiej (p. dąbrowski); Polanie, Huczku, Tarnawie (p. dobromilski); Hubiczu (p. drohobycki); Olejowej, Korolowce (p. horodeński); Rokietnicy, Dobry (p. jarosławski); Smereku, Wetlinie, Zawoju, Łuku, Jaworcu (p. liski); Żegiestowie (p. nowosandecki); Brzegach, Białce, Podczerwonem, Odrowążu, Czarnym Dunajcu, Wróblówce (p. nowotarski); Krównikach (p. przemyski); Kamiennej górze (p. rawski); Bukaczowcach (pow. rohatyński); Neudorfie, Mokrzanach (p. samborski); Żabczu Murowanem, Bezejowie (p. sokalski); Nauczulce małej i wielkiej (p. staromiejski); Siechowie, Podhorodcach, Nieżuchowie, Łanach sokołowskich, Hołobutowie (pow. stryjski); Studzieńcu (pow. tłumacki).

Nosacizna u koni: w Stojanowie (p. kamionecki).

§ **Kurs rubli.** Kurs rubli stoi obecnie na tej wysokości, na jakiej od czasu wojny tureckiej nigdy się nie znajdował. W marcu r. 1875 kurs rubli na giełdzie berlińskiej wynosił 281.25 marek. Następnie notowano:

W końcu roku		W końcu roku	
1875	262.50	1883	196.70
1876	216.80	1884	210.60
1877	202.75	1885	199.95
1878	193.80	1886	190.—
1879	211.20	1887	175.10
1880	210.20	1888	209.20
1881	211.10	1889	219.40
1882	196.80	d. 10 st. 1890	225.75

Wiedeń 12 stycznia.

(Z) Pod złemi wróżbami rozpoczynaliśmy ubiegły tydzień a skończyliśmy wcale pomyślnie. Spór angielsko-portugalski, podjazdowa wojna dyplomacji rosyjskiej przeciw bułgarskiej pożyczce, a na walete przestraszające nowiny z Hiszpanji o chorobie Alfonsa XIII rozbudziły uśpioną kontrminę. Rozpoczęła ona walkę przeciw zwyżce i czas jakiś walczyła, trzeba przyznać, z powodzeniem. Naraz jednak rozpogodziło się na giełdzie naszej, a promienie pogody szły równocześnie z sali konferencyjnej ministra prezydenta i z za Litawy. Tam coraz silniej przejawiająca się chętka skonwertowania długów Węgier na czteroprocentową stopę, tu pełna najlepszych nadziei postawa rządu w obec ugodowej akcji między Czechami a czeskimi Niemcami rokowały, że równolegle z utrwalającemi się codzień widokami ery pokojowej na zewnątrz, nadchodzi epoka lepszego ładu wewnętrznego, epoka uporządkowania finansowej gospodarki państwa i uchylenia tych kwasów i waśni, które dotąd powstrzymywały ukonsolidowanie się społeczne i organiczne Austrji.

Wraz z temi pomyślnemi horoskopami ostatnie wiadomości z Madrytu usuwały w daleką przyszłość zawikłania na półwyspie iberyjskim i kazały ufać, że nic nie zamąci złotej pogody politycznej. W obec tego kontrmina musiała się uznać za zwyciężoną, cofnęła się a z jej odwrotem śmiała i nagła zwyżka przejawiła się na naszym parkiecie pieniężnym. Pod patronatem styczniowego kuponu w pierwszej linji bojowej ruszyły najprzód renty, za niemi następowała stara gwardja akcyj bankowych, a dalej łańcuchem ciągnęły efekta transportowe i loteryjne, przemysłowe i lokacyjne. W tym szalonym pochodzie naprzód brały znakomity udział ruble, a wczorajszy ich kurs doszedł do kresu, po za który nie wychodziły one jeszcze nigdy od czasu ostatniej wojny turecko-rosyjskiej. Z małemi więc wyjątkami skończyliśmy tydzień po nad poziomem kursów początkowych.

Oto porównawcza tabelka notowań z 4 i 11 stycznia:

kredyt. austrj.	326·25	—	324·75
„ węgiers.	348·75	—	347·25
anglobanki	155·80	—	156·—
bankvereiny	126·25	—	124·50
uniony	249·60	—	247·75
länderbanki	231·40	—	233·—
ludwiki	186·—	—	186·—
czerniowieckie	234·50	—	236·50
renta papier.	86·60	—	87·75
„ srebrna	87·—	—	88·10
austrj. złota	109·35	—	109·90
„ papier.	101·65	—	101·90
węgier. złota	101·20	—	101·35
„ papier.	99·05	—	99·45
ruble	1·28¾	—	1·30¼

Ostatnie wiadomości.

Ankieta gorzelniana, obradująca w Wydziale krajowym, odbyła dziś drugie posiedzenie: pod obrady przyszły wnioski subkomitetu o wnioskach pos. dr. Grossa ku zmianie ustawy o opodatkowaniu wyrobu spirytusu. Ankieta nie zgodziła się z wnioskami subkomitetu, odesłała je ponownie do wzmocnionej subkomisji, zbierze się dziś wieczorem na trzecie posiedzenie i zapewne ukończy na niem swoje czynności.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 stycznia. *Fremdenblatt* omawia ostatni artykuł dziennika *Journal de St Petersbourg* w kwestji pożyczki bułgarskiej. Z artykułu tego okazuje się, że okólnik wysłany przez rząd rosyjski omawia tylko kwestję ochrony materjalnych interesów Rosji, głównie zaś zwrot kosztów okkupacyjnych. Okólnik ten nie jest zatem żadnym formalnym protestem, lecz tylko zwykłem zastrzeżeniem prawnem, które żadnej dalszej dyplomatycznej akcji za sobą nie pociągnie. Porta także nie przedsięwzięła żadnego analogicznego kroku w tej sprawie.

Na wczorajszem posiedzeniu konferencji ugodowej prowadzono dalej i ukończono obrady nad radą kultury krajowej i rozpoczęto obrady nad kwestją, jakiego języka używać mają władze autonomiczne w Czechach. Następne posiedzenie konferencji odbędzie się dzisiaj o godzinie 2-ej w południe.

Budapeszt 14 stycznia. Influenca ustępuje tutaj. Wczoraj otwarty został szpital barakowy dla chorych na influencę.

Zagrzeb 14 stycznia. Z powodu gwałtownego szerzenia się influency zwołany na dzień 20 stycznia sejm odroczony został aż do d. 20 lutego.

Hermandstadt 14 stycznia. Influenca w całej sile panuje.

Petersburg 14 stycznia. Z powodu uroczystości Nowego Roku nadał car wiele odznaczeń, zwłaszcza ministrom. Dzienniki tutejsze w artykułach noworocznych omawiają przeważnie wewnętrzne sprawy rosyjskie.

Berlin 14 stycznia. Parlament przyjął etat wojskowy według propozycji komisji budżetowej.

Madryt 14 stycznia. Ostatni biuletyn wydany o godz. 2 po południu donosi, że stan zdrowia króla nie zmienił się w niczem i polepszenie postępuje ciągle.

Paryż 14 stycznia. Tutejsze dzienniki ganią jednogłośnie stanowisko Anglji względem Portugalji i utrzymują, że narusza ono berlińską konferencję afrykańską.

Paryż 14 stycznia. Influenca zmniejsza się stale.

Madryt 14 stycznia. Polepszenie w stanie zdrowia króla jest coraz bardziej widoczne.

Charleroi 14 stycznia. Właściciele kopalń przystali częściowo na żądanie robotników, mianowicie zgodzili się na zmniejszenie godzin pracy o 1 godzinę i na stopniowe podwyższanie zapłaty. Zmowa ustała i robotnicy we środę wrócą do roboty.

Saint Louis (w Ameryce północnej) 14 stycznia. Przedwczoraj po południu zerwał się tu cyklon i trwał 5 minut. Szkody wyrządził jednak znaczne. Wiele budynków i kościołów zrujnował, a o ile dotąd skonstatowano, zabił trzy osoby, a znaczną liczbę poranił. Cyklon ten przeciągnął także przez inne miasta położone w zachodniej części Stanów Zjednoczonych.

Londyn 14 stycznia. *Times* ogłasza dosłowny tekst ultimatum angielskiego. Ultimatum to spowodowane zostało depeszą konsula angielskiego w Mozambique, który doniósł, że oddział Serpa Pinto zajmuje i obwarowuje poszczególne punkta w kraju Makololo i obsadza je portugalską załogą.

Skutkiem tego zażądał Salisbury od Portugalji opróżnienia kraju Makololo i Maszowa.

Lizbona 14 stycznia. Ministerjum podało się do dymisji.

Nowy Jork 14 stycznia. Wczorajszy orkan zniszczył w Clinton i Kentucky 55 domów, zabił 11 osób i skaleczył 70.

Berlin 14 stycznia. *Nord. Allg. Ztg* oświadcza, że cesarz w dniu Nowego Roku nie miał żadnej przemowy do komendantów korpusów, a odnośne doniesienia dziennikarskie nie mają żadnej rzeczywistej podstawy.

Zaprzeczenie to umieszcza *Norddeutscherka* w tym celu, aby zapobiedz lekkomyślnemu i złośliwemu wyzyskiwaniu tych wiadomości.

Berlin 14 stycznia. Na posiedzeniu parlamentu zdał prezydent Lewetzow sprawę z wczorajszej audjencji prezydjum parlamentu u cesarza. Cesarz podniósł, że ogólna sytuacja polityczna pozwala spodziewać się, że pokój świata jest całkiem zabezpieczony. Do utrzymania tego pokoju koniecznem jest jednak, aby Niemcy biorąc wzgląd na swą geograficzną i polityczną sytuację, miały armję jak najlepiej uzbrojoną i bezustannie troszczyły się o swą armję i marynarkę.

Budapeszt 14 stycznia. W sejmie węgierskim w obradach nad etatem ministerstwa handlu bronił minister Baross zasadę wspólnego terytorjum cłowego i oświadczył, że w kwestji żeglugi parowej nikt na niego żadnego wpływu nie wywiera, a kwot jakie na ten cel wstawiono, nie trzeba lekceważyć. Rząd zna swoje obowiązki; flota na Dunaju w chwili potrzeby będzie gotowa. Komunikacja na Dunaju nie będzie wcale zaniedbywana na korzyść kolei państwowych, a on sam (minister) zrobił w ostatnich czasach znaczne zamówienia okrętów.

Minister zapewnił, że stanie się wszystko, aby, skoro tylko regulacja górnego i dolnego Dunaju ukończona zostanie, Węgry także ze swoją flotą gotowe były, i aby mogły wówczas bronić swoich interesów na Dunaju własnemi okrętami. Za ugodą jakąś w tym względzie nie przemawiałby minister za żadną cenę.

W końcu wskazał minister na rozszerzane tendencyjne wieści, jakoby rosyjskie czy też inne jakieś przedsiębiorstwa usiłowały utwierdzić swe panowanie na dolnym Dunaju i rzekł, że przedsiębiorstwa te zastaną Austro-Węgry gotowemi bronić interesów monarchji na dolnym Dunaju.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Podpisana gmina poczuwa się do obowiązku złożenia publicznego podziękowania Wmu Henrykowi Rodakowskiemu i Jego córce Marji za łaskawą pamięć o ubogich małoletnich sierotach i złożenie na cel urządzenia takowym Bożego drzewka, kwoty 20 złr. Owa dziatwa z łaski swych dobrodziejów przyodziana i nakarmiona w uroczystą chwilę pamiątki narodzenia Zbawiciela zasyła modły do Najwyższego by ich błogosławił i takowych dla dalszego ocierania łez niedoli i ubóstwa długie lata w czerstwym zdrowiu zachować raczył.

Z urzędu gminnego.

Bortniki 13 stycznia 1890.

Pachtinger
naczelnik gminy.

Przyjechali do Lwowa

13 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. A. hr. Wodzicki z Olejowa. A. Baier z Przybysza. J. Frommel z Pawłosiowa. L. Germann z Węgier. M. Schreiber z Wiednia. E. Laube z Drezna.

Z zbożowych targów.

14 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.65 9.10	8 30 9 10	8 20 9.—	8·85 –9.10
Żyto	7.5[illegible]—8 10	7.25 7 85	7 10 -7.7	7 65—8 80
Jęczmień	6·25 –8 5	6 ——8 -	6.—- 8 —	6 75 –8 70
Owies	7 50 –8 —	—— 7 50	7 51 — —	7.25 –8 –
Groch	6 75 13 —	[illegible].50 11 —	6 — 12.—	7.— 13 –
Wyka	5 50 6 -	4 80 5 25	0.——0.—	-.——.-
Rzepak	15 50 6 5[illegible]	[illegible]5 —16 —	15.—16 —	15 6516 7[illegible]
Lnianka	———	.——	——	-——-
Konic. czer.	45 65	43 63	42 63 -	42 65
Konic. biała	—.——.-	-.——	———.-	-.——
Konic. szwed.	-.——	— —	-——.-	.—-.-

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 13 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego, t. j. dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	185	—	188	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236	—	239	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290	—	295	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	30	105	30
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	25	95	25
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wl. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.44		5.54	
Dukat cesarski	5.51		5.61	
Napoleondor	9.29		9.39—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.29—		—1.31—	
100 marek niemieckich	57.35		58·35	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	327.75	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	117.—	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	347.75	Akcje tyton.	119 50
Anglobanki	156.90	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	251.25	Elbethale	218.75
Ludwiki	188.25	Länderbanki	234.80
Nordbany	259.—	Renta zł. węg.	101.75
Lombardy	139.25	Bankvereiny	126.50
Losy tureckie	38.40	Renta węg. pap.	99.45
Staatsbahny	233.50	Ruble	130.50
Czerniowieckie	237.50		

Usposobienie utrzymane.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	[illegible]·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	1·08	*10 —*	*2·38*	*6·29*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	1·—		
Z Suczawy. Czerniow. i Stanisł		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		6·[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8 30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*6·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

29)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Tam do djabła! — rzekł pan de Precey — rzecz tem nadzwyczajniejsza, że ja jeszcze tego wieczoru widziałem ową damę, przejeżdżającą przez pola Elizejskie w powozie, zupełnie tak jak zawsze.

— Któryż z was dwóch zwarjował? — zapytało się kilku.

Sartilly, posłyszawszy pana de Precey podwoił uwagi. Fakt ciekawy nadzwyczajnego podobieństwa pomiędzy dwiema kobietami, z których jedną zamordowano, skonstatowano po raz drugi.

— Gdy panu wymienię tego, co mi powiedział — rzekł dalej kapitan — widocznie pewny swego, nie będziesz pan wątpił: tym świadkiem, moi panowie, jest nasza przyjaciółka, Koralja.

— Piękna gwarancja! — zawołali ze śmiechem pan de Precey i kilku jego przyjaciół.

— Przepraszam — odparł nieporuszony Chateaubrun — nasamprzód Koralja znaną jest z mówienia zawsze prawdy.

To zuchwałe twierdzenie wywołało śmiech powszechny, który nie przeszkodził bynajmniej opowiadającemu mówić dalej:

— Potem, nie ona sama była tam. Była także duża Eliza z Variétés, Bagnet z Delassements-Comiques, i jeszcze trzech mężczyzn.

— Którzy? — pytano.

— No, niejaki baron Polard, który ma liberje tak śmieszne; mały genewczyk, którego nazwiska zapomniałem i jeszcze jeden...

Sartilly kręcił się, jak gdyby stąpał po żarzących węglach.

— Ten jeden... zaczekajcie...

Namyślał się ogromnie pracowicie.

— Ach, do kata! — krzyknął, wstając nagle — a gdzież ja mam głowę! No tamten, toż my go tu mamy, toż to nasz przyjaciel, który z martwych powstał tego wieczoru, nasz przyjaciel Sartilly, jednem słowem.

I biorąc pod ramię wicehrabiego, niezmiernie zakłopotanego, rzekł:

— Cóż u licha, mój drogi, siedzisz tam? znasz lepiej awanturę odemnie, boś był przy niej, i każesz mi opowiadać solo.

Wszystkich oczy zwróciły się na Sartillego, który pobladłszy zrazu ze wzruszenia, zaczerwienił się teraz z gniewu, widząc się tak na oczach wszystkich.

— Powiedzże, skoroś tam był, co w tem prawdy? — prosiło kilku.

Mimo gniewu, miał jednak tyle siły Sartilly, iż rzekł dosyć chłodno:

— Chateaubrun i Precey obadwa mają słuszność. Została bowiem głowa ucięta, ale nie tej damie, o włosach jasno-złotych. Zaszła tu po prostu zbrodnia nader pospolita, i wścieka mnie to, że mnie wmieszano przypadkowo w tę awanturę, bo wczorajszy cały dzień musiałem przepędzić w Prefekturze policji, co przyznacie, nie jest wcale rozkosznem.

Po tym wstępie, opowiedział krótko fakta, unikając wszystkiego, co dotykało Rogera, i już był pewny, że się pozbył rozmowy, nieznośnej dla siebie.

Wytłómaczenie przyjęto bez trudności, i wszystko zapowiadało zwrot ku innemu przedmiotowi, gdy jeden ze słuchających rzucił całkiem niespodziewany frazes:

— Znam dosyć pannę Koralję — rzekł z akcentem niemieckim — ona mi też udzieliła szczegółów, o których pan wicehrabia zapomina. Ten, co się tak nie w porę wtrącił, był cudzoziemcem, świeżo przyjętym do klubu. Prusak z pochodzenia, naturalizowany Rosjanin i wielki właściciel ziemski, jak mówiono w Kurlandji, nazywał się panem de Dohna. Dosyć przyjemny z wejrzenia, jakkolwiek, dla swej przesadzonej i słodkawej grzeczności, niecierpiany przez kilku członków klubu. Sartilly przedewszystkiem znieść go nie mógł i dlatego bardzo źle przyjął tę poprawkę.

— Nie mam pretensji zgadzać się zupełnie z panną Koralją — rzekł tonem pogardliwym — i wolę panu zostawić ten przywilej.

Pan de Dohna, który był wysoki, blady jak większość jego współrodaków, nie obraził się o tę odpowiedź i rzekł dalej, cedząc słowa:

— Ona mi mówiła, że widziano margrabiego de Mensignac na balu Opery, podającego ramię tej damie, którą zamordowano, i że wyszedłszy z nią z sali, więcej się już odtąd nie pokazał.

— Prawda; dwa dni nie widziano już go — powtórzył machinalnie kapitan.

Sartilly nie posiadał się już z gniewu. Słyszeć głupiego Niemca, przypominającego niewytłumaczoną nieobecność Rogera, przechodziło już miarę jego cierpliwości.

— A cóż pana obchodzą — rzekł z wzrastającą dumą — czyny pana de Mensignac?

— Bardzo mało — odrzekł Kurlandczyk z największą flegmą — tyle tylko, że winien massę pieniędzy jednemu z moich przyjaciół, i że ich nie zapłaci nigdy, skoro zniknął bez śladu.

— Kłamiesz pan! — wrzasnął Sartilly, doszedłszy do najwyższego stopnia wściekłości.

Cudzoziemiec nawet się nie zadziwił, doznawszy tej obelgi, zdawałoby się zgoła, że czekał na nią, ponieważ zamiast odpowiedzieć tym samym tonem, rzekł do margrabiego głosem tak spokojnym, jak gdyby recytował lekcją:

— Obraziłeś mnie pan ciężko, więc raczysz mi dać satysfakcję. Jutro dwóch moich przyjaciół zgłosi się do pana.

— Oczekuję ich — odrzekł Sartilly, pieniąc się.

I wyszedł z salonu gwałownym krokiem.

Rozdział VII.

Tawerna angielska.

Sartilly wyszedł z klubu w stanie rozdrażnienia, trudnym do opisania. Nie miał najoczywiściej szczęścia, a wszystko sprzysięgało się przeciw niemu. Przyszedł był do klubu z zamiarem rozerwania się, a wracał ztamtąd wściekły na innych i na siebie, i na domiar fatalności, wplątał się w nieprzyjemny wcale pojedynek. Nie niepokoił go bynajmniej pojedynek, ale w tej chwili zależało mu na tem, żeby jak najmniej mówiono o nim. A ta historja niezawodnie się rozniesie, i co gorsza, wyjawi źródło sprzeczki, czego właśnie rozgłaszać nie chciał. Pojedynek z powodu zniknięcia Rogera był czemś dla niego, czego się obawiał najwięcej, a właśnie to mu się przydarzyło.

Teraz też wyrzucał sobie po niewczasie, że nieobecność przyjaciela nakładała nań obowiązki odpowiedzialności, że mając opiekę nad Joanną, nie powinien był narażać swego życia. Lecz niepodobna już było uniknąć tego pojedynkn.

W głębi duszy rad był, że się bić będzie z przyjacielem podłego Noreffa, a miał nadzieję pomścić się w ten sposób, zanim znajdzie sposobność pomścić się na głównym winowajcy.

W paroksyzmie swego gniewu zapomniał całkowicie, że przybył na objad do klubu, puścił się więc pędem na bulwary, nie wiedząc gdzie idzie.

Przyzwyczajenie pociągnęło go w kierunku ulicy Magdaleny. Tą drogą wracał zawsze do siebie, a znał ją tak, że mógł powracać z zamkniętemi oczyma; tego wszakże wieczora był tak dalece roztargnionym, że minął już dawno swoję ulicę, nie spostrzegłszy się, i że zaszedł aż na przedmieście Ś-go Honorjusza, a potem na przedmieście de Roule i w długą aleję des Ternes.

Mogła już być ósma godzina w wieczór. Noc była ponura i chłodna, deszcz rzęsisty, zmieszany z gęstemi płatkami śniegu, padał bezustannie. Nieliczni przechodnie, z którymi się Sartilly spotykał, pędzili szybkim krokiem, dobrze zapięci w swych paltotach.

Ten kraniec Paryża, dziś pokryty wspaniałemi pałacami, był wówczas pustkowiem, jednym ciągiem ulic rzadko i źle zabudowanych. Oświetlenie dawano tam skąpe tak, że o zmierzchu niebezpiecznem było aż tu się zabłąkać.

Szczególniej tu, poza murami, pustka stawała się niepokojącą.

Sartilly dawno już przebył barjerę, idąc ciągle po prawej, a raczej biegnąc aniżeli idąc i nie widząc nic, co się naokoło niego dzieje. Ta nieroztropna przechadzka mogłaby się była w ten sposób przedłużyć przez noc całą, gdyby przypadek nie był go popchnął w ulicę ciemną i źle zabrukowaną. Musiał się zatrzymać, ujrzawszy się przy murze ogrodowym, zamykającym uliczkę, i wrócić, żeby poszukać wyjścia.

Ten zamiar tak prosty wymagał pewnego natężenia woli, co w następstwie przywróciło Sartillemu świadomość tego, co robił. Zapomniał przez chwilę o projektach wszelkich i kombinacjach, ażeby zapytać samego siebie, gdzie jest i dla czego się znajduje w tych okolicach nieznanych? Po minucie namysłu, przekonał się, że zabłądził, a w chwili powrotu tej świadomości, powróciły i potrzeby fizyczne, i głód, który gwałtem dopominać się zaczął swych praw.

Pierwszym jego zamiarem było wyszukanie powozu, ażeby powrócić do Paryża; ale nadaremnie się oglądał i nasłuchiwał — nie dostrzegł ani śladu fiakra, a nawet nie dosłyszał turkotu kół. Zdawaćby się mogło, że to wieś jaka. Czuł się tak znużonym i tak potrzebującym posiłku, że zamiast powracać tą samą drogą z pustym żołądkiem, wolał poszukać gdzie w bliskości jakiego schronienia, gdzieby mógł odpocząć i zjeść cokolwiek, chociażby to być miało w najostatniejszym szynku.

Uszedłszy więc jeszcze z kilkaset kroków po różnych wybojach, wszedł nareszcie w szeroką ulicę de la Révolte. Niedaleko ztamtąd na lewo, dostrzegł łatarnię, której słabe światełko wydało mu się w tym momencie zbawczą gwiazdą. Zaczął bez wahania maszerować w kierunku tego światełka i zatrzymał się przed otwartą furtką ogrodu.

Przypadek dobrze posłużył Sartillemu. Latarnia świeciła o tyle, że można było przeczytać napisy, odbijające ogromnemi białemi literami od muru. Po wyrazach: „Tawerna angielska“, dawały się widzieć dalsze wskazówki, przyjemne dla człowieka zgłodniałego, jako:

— Pale-ale, Whisky irlandzkie, szynka, Rostbeaf.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.